Nr. 23. Lwów — Niedziela dnia 27 Stycznia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — w innych Państwach „ 4 „ — Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. [illegible] we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach, pogrzebach, [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya Dziennikarsko-Ogłoszeniowa Sobotkowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 6 h. Nekrologia na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Jana Chryz. | ŚŚ. Ojców w S.
Jutro: św. Karola W. | Piotra z Teb.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 7 min. 7
Zachód „ „ 4 „ 10
Długość dnia godzin 9 min. 3
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Sprawa Polonyi'ego.

Dwaj ministrowie węgierscy: Andrassy i Zichy żądali ustąpienia Polonyi'ego z gabinetu, grożąc, że w przeciwnym razie oni ustąpią. Uzasadniali swoje postanowienie tem, że człowiek obarczony takimi zarzutami, jakie publicznie podniesiono przeciw Polonyi'emu, nie powinien był ani chwili zwlekać z wytoczeniem procesu oskarżycielom. Tembardziej obowiązany był do tego minister, ponieważ wszelki cień na jego honorze pada także na cały gabinet. Dwaj inni ministrowie: Wekerle i Kossuth byli innego zdania. Dowodzili oni, że skoro stronnictwo niezawisłości na swem klubowem posiedzeniu wysłuchało Polonyi'ego, uznało jego niewinność i pozwoliło mu nie wytaczać procesu byłemu nadburmistrzowi Halmosowi, a wysłuchawszy Lengyela, wszystkie jego zarzuty potępiło, jego zaś samego wykluczyło z klubu, to Polonyi miał zupełne prawo zastosować się do uchwały swego stronnictwa. Tak zdania w gabinecie były podzielone i groziło przesilenie w skutek zapowiedzianego ustąpienia Andrassy'ego i Zichy'ego. Tymczasem jednak zaszły nowe okoliczności. Wielu deputowanych ze stronnictwa niezawisłości zmieniło przekonanie; uznało, że słuszność ma Andrassy i że dla całej przyszłości stronnictwa jest koniecznem, ażeby sąd zajął się sprawą Polonyi'ego, gdyż inaczej nazawsze pozostaną wątpliwości, ażali naprawdę nie było tak, jak utrzymuje Lengyel. Przybyło oprócz tego nowe oskarżenie, mianowicie niektórzy członkowie stronnictwa niezawisłości zarzucili prezydyum klubu, że protokół z rozprawy nad sprawą Polonyi'ego podano w dziennikach bardzo niedokładnie, a te niedokładności są tendencyjne, poczynione wyłącznie na korzyść Polonyi'ego; jedni dowodzili, że on sam przerobił w ten sposób protokół, inni — że uczynił to jego przyjaciel Szent-Iwanyi, za którym stoi dość liczna grupa posłów, bezwzględnie mu oddanych. Te nowe zarzuty pogorszyły sytuacyę przez to, że stronnictwo niezawisłości poczęło się rozbijać. Kossuth, który bardzo gorliwie bierze stronę Polonyi'ego, bo niewzruszenie wierzy w jego niewinność, a na jego stosunek z baronową Schönberżyną zapatruje się jako na drobiazg bez znaczenia, zwołał na środę wybitnych członków stronnictwa niezawisłości do gabinetu w gmachu sejmowym i tam napróżno ich przekonywał o konieczności puszczenia wszystkiego w niepamięć. Z tej narady wyniósł tylko przekonanie, że stronnictwo się rozbije. W skutek tego zebrała się rada ministrów, tak poufna, że nie wezwano nawet sekretarza do prowadzenia protokołu. O niej dano do dzienników tylko takie zawiadomienie: „Ponieważ część stronnictwa niezawisłości uznaje wobec zmienionych szczegółów, że minister sprawiedliwości Polonyi nie może się zadowolić prostem odwołaniem poczynionych mu zarzutów, przeto rada ministrów upoważniła go do wytoczenia procesu sądowego oskarżycielom.“ Dzienniki zapewniają, że ta narada ministrów była bardzo burzliwa. Najpierw domagano się na niej, aby Polonyi'emu Korona dała dymisyę na wniosek całego gabinetu, ale Kossuth oświadczył, że w takim razie i on ustąpi, poczem złoży mandat. Oczywiście byłoby to rozbiciem się koalicyi, [illegible] parlamentarnem. Zatem ten wniosek upadł. Zaproponowano następnie, iżby cały gabinet podał się do dymisyi, poczem Król powierzy Wekerlemu złożenie innego, a ten inny będzie ten sam z wyjątkiem Polonyi'ego. Lecz i takie wyjście uznano za niedobre, ponieważ same zarzuty poczynione Polonyi'emu nie będą wyjaśnione, chociaż w opinii publicznej wzmocni się przekonanie, że wszystkie one były słuszne, a pomimo tego złe czyny nie zostały ukarane. Sprawi to najgorsze wrażenie, na zawsze rzuci cień na gabinet i koalicyę, a skoro do nich przystanie taka plama, to ucierpi na tem polityka koalicyjna. W skutek tego zdecydowano się ostatecznie uważać, że zarzuty poczynione Polonyi'emu są oszczerstwami, za które oskarżyciele powinni być powołani przed sąd. Odpowiednią uchwałę podano Polonyi'emu, który nie był na tem posiedzeniu. Ponieważ na niem nie był, przeto dzienniki doniosły, że właściwie ministrowie już go wykluczyli ze swego grona, a żądając mu wytoczenia procesu, zbudowali mu tylko złoty most, ponieważ rzecz jasna, że prokurator nie może wzywać do siebie ministra sprawiedliwości, sędziowie nie mogą go sądzić, jako swego zwierzchnika. Przeto on, aby umożliwić im prowadzenie procesu, musi stać się człowiekiem prywatnym. Poda się więc do dymisyi nie dlatego, że nie wolno mu być więcej ministrem, nie dlatego, że koledzy nie chcą mieć go w swem towarzystwie, ale dlatego, aby umożliwić sądowi bezstronne prowadzenie procesu. A cóż proces może wykryć? Jacy mogą być świadkowie? Jakie mogą być pisemne dowody? Znajomość z baronową Schönberżyną i korespondowanie z nią były czynem zakazanym przez kodeks. O tej baronowej mogą być różne pogłoski, ale gdzie się znajdą dowody choć na jedną? A zatem Polonyi wygra proces, będzie oczyszczony, ale tymczasem przestanie być ministrem, czyli będzie i wilk syty i koza cała.

Tak postawiono całą tę sprawę. Aby ją jeszcze bardziej zbagatelizować, sprowadzić do prostego faktu oszczerstwa, z którem Polonyi, by się mógł należycie rozprawić, musi mieć wolne ręce, zapytał członek stronnictwa niezawisłości Rakowszky na posiedzeniu komisyi budżetowej p. Wekerlego, czy jest jakiekolwiek przesilenie w gabinecie? — a szef rządu odparł, że nie ma żadnego i że ministeryum nic nie ukrywa i nic też nie będzie ukrywało.

Więc już z góry wiadomo, jaki powinien być koniec. Tymczasem wymieniają przyszłych ministrów sprawiedliwości: szefa sekcyi Günthera, oraz posłów Hollo i Barabasa. Ale mówią także, że tymczasowy minister rolnictwa Daranyi będzie zarządzał ministeryum sprawiedliwości. A skoro to będzie zarząd tymczasowy, to po procesie może wróci Polonyi?

Żydzi w Królestwie Polskiem.

Komitet Centralny trzech zjednoczonych stronnictw narodowych w Królestwie wystosował osobną odezwę do „ludności żydowskiej“, zapraszając ją, aby jak zawsze w wielkich przełomowych chwilach, tak i teraz stanęła do zgodnej pracy z narodem i głosowała na kandydatów Komitetu Centralnego. Oczywiście, w odezwie przypomniano, że naród polski zawsze był za równouprawnieniem wyznaniowem i obywatelskiem wszystkich mieszkańców kraju — i że od tej zasady nigdy się nie uchyli. W odpowiedź na to natychmiast utworzył się „Żydowski Komitet dla współdziałania z Komitetem Centralnym trzech zjednoczonych stronnictw, stojących na gruncie narodowym“. Wystosował on do kahałów pisma, w których zaleca przekonywać izraelitów, że powinni dać wyraz swym polskim uczuciom i czynem udowodnić, iż, zachowując swe religijne i obyczajowe odrębności, są Polakami.

Ale odezwali się syoniści. W ich dzienniku radykalno-postępowym *Ludzkość* pojawił się „list otwarty do żydów“, a w nim powiedziano, że Komitet Centralny odmawia żydom prawa mieć własne przekonania i traktuje ich jako antynarodowców, którym jednak w imię oportunizmu zaleca iść z polskimi narodowcami, bo inaczej kiedyś pożałują. Jednak pomimo tej pogróżki żydzi powinni iść z postępem, który ich podtrzymywał w najbardziej ciężkich chwilach. Komitet Centralny narodowców polskich przywłaszczył sobie prawo cenzurowania patryotyzmu żydów i zamierza wystawiać im świadectwa uczuć obywatelskich: jeśli pójdą z narodowcami polskimi, to będą patryotami, a jeżeli staną po stronie postępu, to nie będą nimi. Otóż — powiada list otwarty syonistów — żydzi nie powinni pragnąć takich świadectw. Są oni pełnoletni, dojrzeli do samodzielnego wybierania sobie dróg, po których będą kroczyli według własnej woli, a dla dobra ziemi, którą także ukochali. Nie powinni oni łączyć się z Komitetem Centralnym narodowców polskich, ponieważ jest ich obowiązkiem popierać postęp. Pod jego chorągwią stoją ludzie wszystkich wyznań, ponieważ wyznanie nie jest czynnikiem, który może wpływać na sprawy publiczne. Postęp wszystkich przygarnia, wszystkimi jednakowo się opiekuje, zostawiając każdemu swobodę być jakiego kto chce wyznania i jakiej komu się podoba narodowości. Niechże zatem żydzi uszykują się dokoła „Komitetu lewicy“, bo on nie dzieli ludzi na narodowców i antynarodowców, na Polaków, żydów, Niemców itd., lecz we wszystkich widzi tylko obywateli, których zatem odrazu równouprawnia, podczas gdy Komitet Centralny trzech zjednoczonych stronnictw, stojących na gruncie narodowym, dopiero przyrzeka starać się o równouprawnienie.

Taka jest odezwa syonistów. Naturalnie, inną być nie mogła, skoro ich, jako syonistów, kwestye narodowe nieżydowskie nietylko nic nie obchodzą, ale nawet mogą być dla nich szkodliwe. Jak obojętność religijna jest pożyteczna dla dążności bezwyznaniowców, tak samo obojętność narodowa musi sprzyjać rozwojowi syonizmu, bo rzecz bardzo prosta, że aby coś zasiać, trzeba mieć grunt wolny. Żydzi czujący po polsku jużci nie mogą być syonistami. Aby nimi byli, powinni się od Polaków odwracać, wykopać przepaść między sobą a nimi, wypełnić ją wzajemną niechęcią, wytworzoną przez wzajemne sobie szkodzenie i przez siarczyste wyrzuty. Wtedy dopiero rozwinie się syonizm!

Cel syonistów jest zatem jasny. Trudniej natomiast odrazu zrozumieć, dlaczego oni w swym Liście otwartym zalecają żydom połączyć się z Komitetem lewicy. Ten komitet — to przecież tylko „demokracya postępowa“ — garstka dawnych pozytywistów. Ona odgrywa rolę jedynie czynnika wrzawy w akcyi przedwyborczej. Ogół ludności nie zna jej i nie rozumie, więc choćby góry obalała swą krytyką, nie otrzyma poparcia. Głosy jej zupełnie znikną w urnach wyborczych. Po cóż syoniści chcą żydowskimi głosami wesprzeć tych, którzy sami nie posiadają żadnej siły?

Byłoby to zupełnie niezrozumiałe, gdyby syonistom naprawdę chodziło o popieranie Komitetu lewicy. Lecz w gruncie rzeczy cel ich jest całkiem inny. Chcą tylko odciągnąć żydów od solidarności z Komitetem narodowym, a następnie dadzą im własne listy kandydatów na wyborców. Jak się w Królestwie przekonano, będą to tacy kandydaci, którzy podczas wybierania posłów zastosują się do wskazówek socyalistów i „Bundu“, tych dwóch odłamów jednego w gruncie rzeczy obozu, będących teraz w sojuszu. Niepodobna żydom zalecać posłuszeństwa „Bundowi“ i socyalistom, ponieważ polscy żydzi nie lubią Bundu jako związku żydów rosyjskich, tak zwanych „Litwaków“, napchanych do Królestwa z głębi Rosyi za panowania Aleksandra III — nie lubią także socyalistów, bo ci w ostatnich czasach zanadto dali się im we znaki. Więc bierze się ich na wędkę syonizmu, aby sami nie wiedząc, co czynią, oddali głosy na wywrotowców.

Żydzi są solidarni, tworzą znaczny zastęp wyborców i od głosowania się nie uchylą. Wszyscy napełnią lokale wyborcze, wszyscy będą mieli jednę listę. Rezultat wyborów w miastach i miasteczkach będzie więc zależał od tego, po czyjej stronie staną żydzi: po stronie syonistów, czy też po stronie Komitetu Centralnego.

Korespondencye.

Wiedeń, 25 stycznia.

(Potrzeba poprawienia ustawy o kongrui. Ujemne skutki uchwalania ustaw „na kolanie“. Proces śpiewaka operowego Prohaski).

(y). Myślano, że będzie można już jutro odbyć ostatnie posiedzenie starego parlamentu i sprawić mu okazały pogrzeb — tymczasem zdaje się, że będzie to mogło nastąpić dopiero o dwa lub trzy dni później, bo skutkiem pośpiechu, z jakim Izba uchwala obecnie *à la minute* wszystkie przedłożone jej projekty ustawodawcze, uchwaliła ona ustawę o polepszeniu kongrui duchowieństwa z dodatkiem dalmackiego posła Perica, który sprzeciwiał się zawartemu w tej sprawie kompromisowi między stronnictwami. Ponieważ zaś kompromis ten przyszedł do skutku dzięki interwencyi rządu, przeto w razie gdyby Izba panów nie skreśliła owego dodatku p. Perica, a Izba posłów, do której ustawa jeszcze raz musi wrócić, nie przyłączyła się do uchwały Izby panów — rząd nie mógłby przedłożyć tej ustawy do sankcyi. I dlatego to musi Izba poselska funkcyonować jeszcze dopóty, dopóki nie naprawi swego błędu, popełnionego w sprawie kongrui. W nowym parlamencie bowiem, wyszłym z powszechnych wyborów, gdzie stronnictwa radykalne, wrogo usposobione dla Kościoła katolickiego będą niewątpliwie silniej reprezentowane, niż w teraźniejszym, przeprowadzenie ustawy o poprawieniu kongrui natrafiłoby z pewnością na nieprzezwyciężone przeszkody, a byłoby to zaiste krzyczącą niesprawiedliwością, gdyby ta Izba, która tak hojną dłonią sypała miliony na prawo i lewo dla urzędników i sług państwowych, tudzież dla wdów i sierót po nich, tylko dla biednych kapłanów nic nie zrobiła.

Błąd, popełniony przez Izbę poselską, polega na tem, że poseł Peric chociaż wiedział dobrze o tem, iż stronnictwa antikatolickie, które, jak wiadomo, początkowo chciały stworzyć *iunctim* między polepszeniem kongrui a zezwoleniem na rozwody między katolikami, ostatecznie tylko w takim razie zgodziły się na przepuszczenie ustawy o kongrui, jeżeli Izba ani o krok nie pójdzie dalej ponad to, co uchwalono w komisyi budżetowej, tymczasem poseł Peric mimoto jak „Filip z konopi“ wyrwał się z poprawką, ażeby z dobrodziejstw ustawy o polepszeniu kongrui korzystali także mnisi w Dalmacyi, lubo w komisyi budżetowej zgodzono się na to, iż kongrua ma być podwyższona tylko dla kapłanów świeckich i dla takich zakonników, którzy są samoistnymi administratorami parafii. W Izbie panował podczas przemówienia p. Perica taki hałas, że nikt właściwie nie wiedział, o co idzie, a gdy kierujący wówczas obradami wiceprezes. Zaczek zarządził głosowanie, większość posłów machinalnie podniosła ręce do góry, a p. Zaczek ogłosił, że poprawka p. Perica została przyjęta. Skutkiem tego wszechniemcy i socyaliści wszczęli awanturę i zagrozili, że nie dopuszczą już do uchwalenia żadnego innego przedłożenia, jeżeli poprawka p. Perica nie zostanie uchylona. Prezes gabinetu br. Beck podjął się więc pośrednictwa i zapewnił grożących obstrukcyą opozycyonistów, że ustawa z poprawką p. Perica nie zostanie przedłożona do sankcyi, lecz, że Izba panów uchyli tę poprawkę. Dlatego też musi Izba poselska czekać na uchwałę Izby panów w tej sprawie. Posiedzenie zaś Izby panów zapowiedziane jest na sobotę, godzinę 1 w południe.

Przed tutejszym sądem przysięgłych toczy się właśnie rozprawa przeciw śpiewakowi operowemu Józefowi Prohasce, który stał się głośnym przez swój romans z Fryderyką Zellerówną, morderczynią Mizzi Meierównej. Akt oskarżenia zarzuca Prohasce cały szereg oszustw i wyłudzeń popełnionych już to na dziewczętach, którym przyrzekał żenić się z niemi, już też na kelnerach, u których zaciągał oszukańcze pożyczki. Z aktu oskarżenia dowiadujemy się, że Prohaska, który ma obecnie 42 lat, jest synem majstra kuśnierskiego w Pradze. Ojciec jego łożył ostatni grosz na jego wykształcenie i przez niego popadł w biedę, gdyż musiał zadłużyć się, a w końcu sprzedać swą realność. Oskarżony Prohaska ukończył gimnazyum w r. 1886 i zdał maturę, następnie przez pięć lat słuchał medycyny, ale egzaminów żadnych nie zdawał. Gdy ojciec, straciwszy wszystko, co miał, nie mógł mu już więcej posyłać pieniędzy, został Prohaska śpiewakiem. W roku 1895 wystąpił po raz pierwszy w teatrze w Zagrzebiu, ale po kilku tygodniach dyrekcya dała mu dymisyę. Z Zagrzebia udał się do Niemiec i występował w rozmaitych miastach, jak w Kolmarze, Magdeburgu, Moguncyi, Kolonii, Essen, Wrocławiu i Berlinie. Jakkolwiek krytycy uznają, że ma ładny głos tenorowy, mimo to nie podobał się publiczności niemieckiej z powodu swej czeskiej wymowy i dlatego nigdzie nie został stale angażowany. Natomiast wszędzie, gdzie się tylko pokazał, zaciągał Prohaska długi i wyszukiwał dziewczęta, od których wyłudzał pieniądze. W Kolmarze zaręczył się w roku 1898 z niejaką panną Mizzi Diabelli i ukradł jej książeczkę Kasy oszczędności na 2.000 zlr., poczem uciekł i rozpisano za nim listy gończe. Sąd w Kolmarze skazał go za to na sześć tygodni więzienia, a wkrótce potem zasądzony został w Dreźnie na cztery miesiące za oszustwo popełnione na kelnerze hotelowym. W roku 1900 wybrał się do Petersburga pod przybranem nazwiskiem artystycznem Giuseppe Areano. O tej podróży opowiadał on cuda swym znajomym, między innemi mówił, że występował w teatrze maryjskim w Petersburgu i pobierał honoraryum 600 rubli za wieczór. Tymczasem stwierdzono, że nie występował on wcale w żadnym teatrze petersburskim, lecz żył w Petersburgu na koszt niejakiej Ludwiki Müller, od której obietnicą małżeństwa wyłudził 27.000 marek. W roku 1904 mieszkał Prohaska w Berlinie w hotelu „Berliner Hof“ i od pokojówki w tym hotelu, Anny Köpke, z którą także przyrzekał ożenić się, wyłudził wszystkie jej krwawo zapracowane oszczędności w sumie kilku tysięcy marek. W roku 1905 przybył do Wiednia, zawarł stosunek z Fryderyką Zellerówną, która była wówczas pokojówką w hotelu „Oesterreichischer Hof“ i począł ją obskubywać. Przytem i u kelnerów w restauracyach zaciągał znaczne długi. Rozprawa przeciw temu niebezpiecznemu oszustowi potrwa do jutra. (Skazany został na dwa lata ciężkiego więzienia. *Przyp. Red.)*

Stosunki w Meksyku.

(Odczyt prof. Dunikowskiego w Związku Naukowym).

Wychodźctwo ludu naszego do Brazylii i do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki przybiera z roku na rok coraz większe rozmiary i powstała stąd u nas kwestya kolonizacyjna, pomimo, że ani nie mieszkamy na żadnem wybrzeżu morskiem, ani nie posiadamy samodzielności politycznej. Jeżeli zważymy, że w Stanach Zjednoczonych żyje około trzy miliony Polaków, nieskoncentrowanych w zwartej kolonii, a brazylijscy koloniści również nie stanęli na takiej wyżynie, aby można powiedzieć,

---

7)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. *Marya Płażkówna.*

(Ciąg dalszy).

Nie łatwo odgadnąć co wpłynęło teraz na złamanie długoletniego milczenia. Ale bywają chwile, gdy rozmowa staje się jakby rwącą lawiną, co unosi wszystko ze sobą. Może otaczał ich święty dzień Bożego Narodzenia atmosferą nastroju i poufałości. Było tak cicho w dywanami wysłanym pokoju, pełnym półek na książki wzdłuż ścian, draperyi i miękkich mebli, tak ciepło i swojsko. I tak szczere ciepło biło z twarzy człowieka, który skromnemi przedmiotami sztuki, fotografiami żony i dziecka, w różnych kątach pokoju, udzielił mu swoje piękno. Robert Flodin wyglądał przytem tak skruszony i nieszczęśliwy, gdyż bał się, czy nie był natarczywym mimowoli, a ręka, którą pogładził włosy przyjaciela była miękka i pieszczotliwa, jak ręka kobieca.

— Nie potrzebuje to być tajemnicą. Mogę ci zupełnie dobrze wyjawić powód — rzekł Gösta Wickner w końcu. Spojrzenie jego skupiło się, jakby rozmyślał o zawikłanym problemie i otoczył się gęstymi obłokami dymu.

Bob odwrócił się szybko i twarz jego przybrała wyraz napięcia.

— Czy chcesz mi doprawdy to powiedzieć?

Była to wogóle jedna z właściwości Gösty Wicknera, że rzadko kiedy mówił o sobie i niechętnie zwierzał się z czemkolwiek. Teraz właśnie przypomniał Bob to sobie i zadziwiło go to odkrycie: Gösta nie mówił nigdy o sobie. Zawsze tylko on, Bob, czynił poufne zwierzenia, nieodwzajemniane nigdy. Równocześnie poczuł jakby przeczucie, że to, z czem przyjaciel mu się zwierzy, dotknie jego samego, lub stać będzie w jakimś nieokreślonym związku z jego własnem życiem. Nie pytał dalej i stał spokojny, czekając na słowa, które jakby przyjść nie chciały.

W końcu Gösta Wickner począł:

— Czy pamiętasz gdzie spotkaliśmy się po raz pierwszy, po opuszczeniu Upsali? — zapytał.

— Tak — odparł Bob.

A w duszy myślał: Czemuż on pyta o to?

— Było to w domu, w którym poznałeś obecną twoją żonę.

— Nigdy nie myślałem o tem — odparł Bob.

— Wierzę — rzekł Gösta — o niejednem innem miałeś do myślenia, i zupełnie to naturalne, że nie miałeś czasu dla mnie.

Bob chciał przeczyć.

— Byłem tak samotnym wtedy — mówił — dopiero co przybyłem do Sztokholmu i czułem się osamotnionym w wielkiem mieście. Chodziłem do biblioteki, pozatem siedziałem u siebie w domu.

Gösta Wickner uśmiechnął się, jak ktoś, co zna świat i Bob wyczuł w tym uśmiechu ironię, dotyczącą jego samego.

— Nie wiem, czemu wspominasz te czasy — ciągnął dalej podrażniony i umilkł nagle.

— Pamiętasz może, że drużbowałem na twojem weselu.

— Naturalnie! Jakżeż mógłbym o tem zapomnieć — odparł Bob z oburzeniem.

— Lecz w rok potem opuściłem Sztokholm. O tem zapomniałeś.

— Nie pamiętam już tego dokładnie.

— Niesprawiedliwemby też było, żądać tego od ciebie. Stało się to jednak zaraz po przyjściu na świat twojego syna. O tem może pamiętasz.

Bob przyznał, że nigdy nie myślał o tem w podobnym związku.

— Lecz pamiętasz chyba ową noc i ranek następny?

Bob skinął.

— Widzisz — ciągnął Gösta dalej — pamiętam i ja o tem, choć na swój sposób. I otóż teraz mogę ci odpowiedzieć na twoje pierwsze pytanie, dlaczego nie ożeniłem się. Mogę ci odpowiedzieć słowami: Gdyby twoja żona była wolną i nie miała nic przeciw temu, mógłbym się może i teraz ożenić.

Przerwał sam sobie szybko.

— Nie, teraz już nie. Ale byłbym tak wtedy uczynił z pewnością. Teraz proszę cię o jedno: Nie opowiadaj tego twojej żonie. Przyrzeknij mi to!

— Dlaczego?

— Bo nie chcę, nie mógłbym znieść myśli że ona o tem wie. Przyrzekasz?

— Przyrzekam.

— Na honor i sumienie?

— Dobrze, na honor i sumienie.

Bob Flodin mówił zupełnie automatycznie, a myśli jego mięszały się. Słyszał, jakby z oddali, że Gösta dodał.

— Gdyby żona twoja wiedziała o tem, odebrałoby jej to swobodę w stosunku do mnie.

— Tak, to być może.

— Powstałyby z tego jedynie nieporozumienia.

Bob słyszał słowa te, które wśród uroczystego jego nastroju wydały mu się banalne i nie rozumiał ich. Zdawało mu się, że oto nadeszło coś, czemu nie zdołał przeszkodzić, a co plątało całe jego życie. Lecz myśl tę odsuwał, gdyż wydała mu się niegodziwą. I niczego nie umiał sobie teraz wyjaśnić.

— Jeśli Anna dowie się o tem? — szepnął.

A Gösta odparł:

— Pamiętaj coś przyrzekł.

— Tak, tak, przyrzekłem — powtórzył Bob.

Lecz nie pojmował jeszcze tego, co zaszło. Stał jedynie obok przyjaciela, uśmiechając się bezmyślnie i z roztargnieniem, utrzymywał nawet, że przeczuwał coś podobnego, co nie było prawdą i na co Gösta roześmiał się.

I nagle wyłoniła się z chaosu tego myśl, której, jak sądził, szukał oddawna. Wyłoniła się z wyrazistością i siłą, która wszystko inne zepchnęła w cień; paliła i piekła bolesną, dręczącą świadomością, która nadeszła tak nagle i tak bezlitośnie, że Bob sądził, iż nie potrafi jej znieść.

Poczuł, że wyrządził przyjacielowi krzywdę, krwawą krzywdę, najcięższą, jaką mężczyzna drugiemu wyrządzić może. Jakżeż przyjaźń ich była możliwą wobec tego? Jakżeż mogli przestawać ze sobą przez lat jedenaście, obdarzając się nawzajem zaufaniem?

Bob poczuł upokarzająco niższość swoją, porównując się z przyjacielem.

I całe jego gorące serce wezbrało litością. Nie umiał znaleść słowa. Wyciągnął jedynie obie ręce do Gösty i uścisnął jego dłonie. Gösta ukończywszy swoje wyznanie, wyglądał raczej zmięszany, niż wzburzony. Refleksya obudziła się w nim i patrząc na wzburzony stan przyjaciela, lękał się prawie, że obudził w nim uczucia, których opanować nie zdoła.

— Nie mądrze to bardzo z mojej strony, że opowiedziałem ci tę starą historyę — rzekł. Po co właściwie?

Określenie to ubodło Boba na chwilę. Lecz nadto był przepełniony własnemi uczuciami, aby odnieść inne, niż ulotne wrażenie.

— Jak możesz tak mówić! — zawołał. Mam uczucie, jakbym nieznał cię dotąd.

— Dobrze, dobrze, lecz nie zapominaj, żem już uleczony. Nie byłbym tutaj, gdyby było inaczej.

I Gösta Wickner zaśmiał się suchym swym drwiącym śmiechem.

Bob jednak nie słyszał słów jego i śmiechu. Wspominał jedynie z jaką trudnością wypowiadał Gösta zawsze swoje uczucia. Stawał się on wtedy niezgrabny, skąpił słów, komuś, kto nie znał go dobrze, mógł wydać się człowiekiem zimnym i cynicznym.

Myśl ta podziałała nagle na Boba sugestyjnie. Opanował z nagłym wysiłkiem przepełniające go uczucia, podszedł do drzwi, otworzył je i zawołał wesoło:

— Anno, głodni jesteśmy! Czy nie dostaniemy zaraz obiadu?

I spojrzał na przyjaciela znacząco i tryumfalnie, jakby żądny pochwały za to, że tak umiał panować nad sobą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

że nie grozi im niebezpieczeństwo wynarodowienia się, to zrozumiemy, jak ważną jest sprawa umiejętnego kierowania ruchem wychodźczym polskiego ludu.

Ostatnimi czasy wskazano kilkakrotnie na Meksyk, jako kraj bardzo nadający się do kolonizacyi. Otóż zajmującem jest bardzo, co w tej sprawie mówią ludzie, którzy byli w Meksyku i poznali stosunki tego kraju. A któż może o tem orzekać kompetentniej, niż p. profesor Emil Dunikowski, który odbył podróż naukową do tego kraju? Posłuchajmy więc, co nam opowiedział o stosunkach meksykańskich w swym odczycie, wygłoszonym onegdaj w Związku Naukowo-literackim.

Wylądowawszy w Vera-Cruz, znajdujemy kraj wiecznej wiosny, kraj tak piękny, jakbyśmy go mogli tylko w snach naszych wymarzyć. Olbrzymie przestrzenie ziemi pokryte są bujną zielonością. Storczyki najprzedniejszych gatunków, o kwiatach naśladujących ptaki i motyle w lociei zaścielają niezmierzone pola, a między nimi wanilla roztacza swój przepyszny, upajająco-słodki zapach. Dalej ciągną się stepy, pełne egzotycznego zwierza, a w górach nieprzebrane kopalnie rud szlachetnych i złota. Cudowny ten kraj zamieszkuje naród, wprawdzie nie biały, ale cywilizowany bardziej od niejednego narodu w Europie, bo nie niszczący dzieł sztuki, a którego cywilizacya sięga tysiące lat wstecz.

Kraj to nietylko wspaniały, lecz i wielki, bo powierzchnia jego obejmuje przeszło 2 miliony kilometrów kwadratowych, czyli jest cztery razy większą od powierzchni monarchii austro-węgierskiej, a 26 razy większą od Galicyi. Geograficzne położenie Meksyku jest podzwrotnikowe, gdyż zwrotnik Raka przechodzi prawie przez środek Meksyku; jednakowoż wskutek wulkanicznej budowy podłoża i bliskości prądu golfowego, jest on najcieplejszym krajem na ziemi. Mimo tego upały nie dają się w Meksyku tak we znaki, jak naprzykład w Afryce, a to z następujących przyczyn: Na wybrzeżach obydwóch oceanów, tj. Atlantyckiego po wschodniej stronie, a Spokojnego po zachodniej, sąsiedztwo wielkich mas wodnych obniża i łagodzi temperaturę, utrzymując ją prawie na stałej wysokości 26° C., czyli mamy tam ciepłotę słonecznego dnia czerwcowego. Taka ciepła, a przytem jednostajna temperatura, połączona z atmosferą wilgotną, jak na każdem wybrzeżu morskiem, sprzyja niezmiernie roślinności, to też istnieje na tej meksykańskiej Riwierze prawdziwy raj. Długość tego rajskiego pasa wynosi około 3.000 kilometrów (licząc wybrzeża obydwóch oceanów), a szerokość zmienia się między 100 do 150 kilometrów. Wnętrze kraju odgranicza się od nizin pobrzeżnych stromymi łańcuchami gór, zwanych po wschodniej stronie *Sierra Madra oriental*, po zachodniej stronie *Sierra Madra occidental*. Gdyby się na Meksyk można było popatrzeć z jakiejś dostatecznie wielkiej wysokości, to cały kraj przedstawiłby się jako olbrzymia twierdza, położona na stromej wyżynie, a odgraniczona od oceanów murem tej *Sierry Madra*, jest tam bowiem dziwny układ poziomy: oto cała wyżyna, obejmująca przeszło 1½ miliona kilometrów kwadratowych, położona jest na wysokości 2.000 do 3.000 metrów nad poziomem morza, czyli, że normalny teren jej jest tak wysoki, jak najwyższe szczyty tatrzańskie, a dopiero na tej ogromnej wysokości wznoszą się łańcuchy wzgórz i niebotycznych wulkanów. Temu wysokiemu położeniu zawdzięcza Meksyk, że w głębi kraju nie ma tropikalnych upałów, jakich należałoby się spodziewać po jego położeniu geograficznem.

Dziwnych też uczuć doznaje Europejczyk, który pierwszy raz wkracza w głąb tego kraju. Z portu Vera-Cruz jedzie się koleją do stacyi Cordoba po nizinnym, rajskim ogrodzie. Z Cordoby do następującej stacyi Orizaby wznosi nas pociąg na krótkiej stosunkowo przestrzeni o całe 800 metrów, roztaczając przed okiem podróżnego bajeczne widoki. Potem jedzie się coraz wyżej i wyżej, aż się wydostanie na 2000 i kilkaset metrów ponad poziom morza i na tej wysokości trzyma się cały obszar wnętrza meksykańskiego. Klimat jest również tak stały, jak na wybrzeżu, ale łagodniejszy. Meksykanie nazywają tę strefę *tierra templada*, czyli ziemią umiarkowaną. Na stacyi Orisaba zachodzi potrzeba zaaklimatyzowania się kilkodniowym pobytem, aby przyzwyczaić płuca do głębszego oddechu, gdyż powietrze na wyżynie meksykańskiej jest rzadsze. W pobliżu stacyi Orisaba wznosi się niebotyczna góra tej samej nazwy, i tu granicą ze sobą obydwie strefy: umiarkowana i gorąca, w której rośnie heban, mahoń, drzewo kauczukowe, bajeczne a nieznane w Europie owoce, gdyż nie wytrzymują one transportu przez Atlantyk; dalej bawełna, kawa, trzcina cukrowa, banany, palmy itp.

Na całej wyżynie meksykańskiej temperatura prawie stała waha się pomiędzy + 18 a 20° C, czyli panuje wieczna wiosna. Prześliczne storczyki, kwitnące cały rok bez przerwy, a żyjące pasożytniczo na wszelkich drzewach, jakie tam się znajdują, okalają ich pnie i gałęzie i zdobią je swymi cudownymi kwiatami. Na ogromnych obszarach ciągną się plantacye kawy, a między drzewkami kawowemi rosną banany, które swymi rozłożystymi liśćmi chronią kawę od żaru słonecznego. Wanilia rośnie w takiej obfitości, że Meksyk może zaopatrzyć cały świat w wanilię. Oprócz kawy uprawiają plantatorzy trzcinę cukrową, bawełnę, ryż, drzewo kauczukowe, heban, cedr, mahoń i inne cenne rośliny, których roczny wywóz dosięga wartości 4 do 5 milionów dolarów. W głębi kraju znika przepych roślinny, a niezmierzone stepy pokrywają się kaktusami i najrozmaitszą trawą. Jeden gatunek trawy, zwanej *agawa* uprawia się na wielką skalę, bo agawa ma wszechstronne zastosowanie. Jej włókna dają się prząść i tkać, a z jej kwiatu wydobywa się sok, który po fermentacyi daje napój alkoholiczny, zwany *pukle*. Dla Europejczyków napój ten nie jest przyjemny, gdyż co do koloru podobny jest do mydlin i ma woń przykrą, podobną do nieświeżych jaj. Jest to jednak napój zdrowy, gdyż sok agawy ma skład chemiczny, zbliżony bardzo do soku żołądkowego.

Stolicą kraju jest Meksyk, miasto nie budzące szczególniejszego zajęcia dla Europejczyka. Położone jest prawie w środku kraju, w wulkanicznej kotlinie, niedaleko wielkiego jeziora. Jedyną jego osobliwością jest pałac prezydenta, a raczej wzgórze, na którem on się wznosi, albowiem z tego wzgórza roztacza się prześliczna panorama łańcucha Sierry Madra i widok na najwyższy jej szczyt Popocatepeta, wznoszący się na 5.340 metrów nad poziomem morza.

Na południe od wielkiej wyżyny rozciągają się dziewicze lasy, których piękno nie da się wcale opisać. Bujność wegetacyjna tych okolic przechodzi wszelkie pojęcia Europejczyka. Ożywiony jest także świat zwierzęcy; prześliczne zielone papugi, bajecznej piękności kolibry, roje małp; naturalnie nie brak w tych lasach także niebezpiecznych wężów i zwierząt drapieżnych. Lasy dziewicze na południu Meksyku rozciągają się na niezmiernych przestrzeniach; jeden taki obszar wynosi na przykład 14.000 klm. kwadratowych, czyli jest tak wielki, jak kilka powiatów galicyjskich i nigdy stopa ludzka nie wtargnęła jeszcze w głąb tych obszarów, bo bez noża i siekiery niepodobna tam nawet kilku kroków zrobić.

Obszary, położone na północ od wielkiej wyżyny środkowej, mają charakter stepowy. Niezmierzone równiny pokrywają kaktusy. Ze zwierząt na uwagę zasługują: pancerzowiec, ptaki drapieżne i węże. W tej puszczy stepowej są nieprzebrane skarby kopalne. Srebro, złoto, antymon, miedź i inne cenne rudy, są tam w ogromnej obfitości.

Ustrój społeczny Meksyku przechodzi teraz fazę epokowego przeobrażenia. Jak bowiem dziwną jest przyroda tego kraju, tak zajmującą też jest jego historya. Około tysiąc lat przed Chr. zamieszkiwali tam ludzie nie biali wprawdzie, bo czerwonoskórzy, ale mający wysoką kulturę. Badania nad ich dziejami gubią się na razie w domysłach. Około r. 500 przed Chr. zdobyli Meksyk Foltecy (sztukmistrze), mający również wysoką własną kulturę i pisane prawa. Na początku XIV-go wieku po Chr. zapuścili się Foltecy w walki z sąsiadami i ulegli przemocy szczepu Cziczimekas, który przyszedł z Kalifornii. Jedną z gałęzi tego szczepu było wojownicze plemię Azteków. Dzielne to plemię osiadło na zwyż opisanej uroczej wyżynie i założyło w roku 1325 miasto Tenocztiplan, dzisiejszy Meksyk. Nazwa Tenocztipian pochodzi od sławnego arcykapłana Tenocz, którego dynastya rządziła tym krajem aż do przybycia Hiszpanów pod Cortezem w roku 1519. W tym czasie nazwa Tenocztiplan zmieniła się na Mehico (od *Mehikle*, czyli boga wojny). Panował tam wtedy Monternuca, który starał się zamienić demokratyczny ustrój państwowy na samowładczy. Wskutek tego niższe warstwy ludności nie były zadowolone z tyrana. Skorzystał z tego przebiegły Cortez i opanował miasto.

Stolica ówczesna była ludna, miasta wspaniałe, budynki, pomniki, malowidła, pisma, wykonane na korze, kwitł handel i przemysł, a medycyna i astronomia mogły iść w zawody z naukami europejskiemi; nawet przędzalnie bawełny istniały. Wszystko to uległo zniszczeniu, gdy „ucywilizowani" Hiszpanie zawładnęli krajem. Zburzono miasto, pisma azteckie spalono na stosie, bogatych Azteków wycięto w pień, a biedną ludność rozprószono. Hiszpanie nigdy nie mieli zmysłu kolonizacyjnego. W naszych przecie już czasach rządzili na Kubie i na Filipinach tak bezwzględnie, że i te ostatnie kolonie potracili. Więc też upadł potężny naród Azteków, zmięszał się z krwią hiszpańską, przyjął język hiszpański i dziś uważa się nawet za Hiszpanów, pomimo, że w krwi jego mały tylko procent krwi hiszpańskiej płynie. Podniósł się dopiero w r. 1810 i zaprowadził konstytucyę republikańską.

Lecz od r. 1810 do 1880 szalały w Meksyku ustawiczne burze rewolucyjne. Dopiero gdy jenerał Porfirio Dias ogłosił się prezydentem republiki i ujął w swą żelazną rękę ster rządów, nastał porządek. Kraj podnosi się ekonomicznie, sieć kolejowa obejmuje teraz 16.668 klm., a ludność dosięgła 15 milionów głów, w czem są tylko trzy miliony takich Indyan, którzy nie mówią po hiszpańsku; resztę stanowią Kreolowie, a tylko około 10% jest Yankesów i Europejczyków. W r. 1905 wywóz towarów z Meksyku miał wartość 216 milionów dolarów, a przywóz 78 milionów.

Pomiędzy produktami wywozu, pierwsze miejsce zajmuje srebro z 90 milionami dolarów, potem idzie złoto (35 milionów dolarów), miedź (20 milionów dolarów), antymon (6 milionów dolarów), drzewa hebanowego, mahoniowego i cedrowego wywieziono za 4 milj. dol., pszenicy za 25 milj. dol., ryżu za 2, kawy za 10, bawełny za 9, cukru za 25, a gumy kauczukowej za pół miliona dolarów.

W kopalniach zagospodarowali się Yankesi i oni też wodzą rej w handlu i przemyśle. Meksykanie obawiają się najazdu ze strony Stanów Zjednoczonych, dlatego niechętnie patrzą na to, że największe plantacye kawy, bawełny, ryżu, trzciny cukrowej i innych produktów dostają się w ręce Yankesów. Z drugiej strony przyznaje prelegent, że gospodarka Yankesów jest wzorowa i stoi znacznie wyżej od gospodarki Meksykanów, którzy interesa swoje zdają w ręce plenipotentów lub dzierżawców, a sami bawią się w Paryżu i Madrycie. Sędziwy prezydent Porfirio Dias zdaje sobie sprawę z tego stanu rzeczy i chętnie widziałby liczniejszą imigracyę niemiecką, albo polską.

Rząd robi kolonistom wszelkie możliwe dogodności. Przeznaczył kilkadziesiąt milionów hektarów ziemi na cele kolonizacyjne i oddaje je kolonistom po cenach od 1 do 15 koron za hektar (czyli 1¾ morgi), przyczem cenę kupna pozwala spłacać ratami w dziesięciu latach. Ziemia jest wyborna, klimat znakomity, stosunki zdrowotne niegorsze od naszych, więc kraj ten ma wielką przyszłość przed sobą, zwłaszcza, skoro tak wiele tam jeszcze miejsca dla ludności napływowej. Dla rządu austro-węgierskiego otwiera się w Meksyku wielkie i ważne zadanie skierowania tam ruchu wychodźczego z ubogich a przeludnionych krajów austryackich i zaopiekowania się wychodźcami.

Prelegent zakończył swój zajmujący odczyt entuzyastyczną apoteozą tego błogosławionego kraju, w którym oby jak najrychlej rozgospodarowali się wychodźcy polscy i stworzyli nowe ognisko narodowe, oparte na silnej ekonomicznej podstawie. Licznie zgromadzeni słuchacze przyjęli ten apel hucznymi oklaskami.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu dyskusyi nad kontyngentem rekruta, zabrał głos minister obrony kraj. L a t s c h e r. Oświadcza on, że zadanie swe widzi w świadomej celu pracy ku wzmocnieniu armii, oraz w nieustannem uwzględnianiu interesów ludności. Odpowiadając na wyrażone w ciągu dyskusyi życzenia, powołuje się minister na oświadczenia swego poprzednika, iż co do ułatwień w służbie prezencyjnej i co do ćwiczeń wojskowych w 11 i 12 roku służby, dotyczące postanowienia stosowane są w sposób najlojalniejszy, lecz że udogodnienia będą mogły dopiero wówczas nastąpić, gdy wejdzie w życie nowa ustawa wojskowa, gdy mianowicie będzie podwyższony dawno już konieczny kontyngent rekrutów. Minister omawia z kolei wojskowe sprawy sanitarne, sprawę lekarzy wojskowych, poczem zaznacza, że pojedynki ustają, a wydane w tej mierze rozporządzenie i zainicyowana akcya reformy postępowania w sądzie honorowym, przyczyniły się do ograniczenia liczby pojedynków.

Co do reformy postępowania przed sądem honorowym, może minister zawiadomić, iż obydwaj ministrowie obrony krajowej otrzymali od ministerstwa wojny projekt w tej mierze i projekt ten obecnie badają i studyują. Co się tyczy maltretowania żołnierzy, które zresztą u nas ostrzej bywa karane, aniżeli w innych armiach, to liczba wypadków podobnych zmniejsza się. W sprawie dostaw dla wojska zaznacza mówca, że ministerstwo wojny z powodu uchwały delegacyj co do równego traktowania obu połów monarchii przy dostawach, rozpocznie niebawem nowe rokowania z obu rządami. Omawia dalej sprawę remont, dziękując ministerstwu rolnictwa za podjętą w tej mierze akcyę, a członkom komisyi wojskowej za okazane zrozumienie i powzięte rezolucye.

W sprawie podwód w Galicyi zaznacza, że dzięki rozumnej inicyatywie poszczególnych oddziałów armii i komend, spekulanci nie mogą już w takich rozmiarach operować przy dostawie podwód, jak dawniej. Podczas ostatnich ćwiczeń usunięto zawodowych pośredników; tym sposobem zwalcza się praktycznie pośrednictwo. Ministerstwo już w czerwcu roku zeszłego zajmowało się projektem utworzenia włościańskich konsorcyów dla dostawy podwód i potrzebne kroki już poczyniło, aby tę ideę przeprowadzić, mianowicie przez wypłacanie kwot, należnych właścicielom podwód, do rąk ich mężów zaufania. Jako akcyę równoległą, dążącą do wykluczenia spekulantów, mówca uważa pouczanie właścicieli podwód, że nie mogą dostarczać ich poniżej normy, oznaczonej przez ustawę.

P. dr. B i n d e r sprostował przedewszystkiem powiedzenie hr. Sternberga, jakoby przeniesienie pewnego oficera do Kołomyi było karą, gdyż garnizony galicyjskie nie są wcale gorsze. Dalej oświadczył, że Koło polskie było zawsze za żądaniami wojskowemi w pełnej świadomości, że służy tem państwu i narodowi polskiemu, który w tem państwie ma możność rozwoju. (Oklaski). Życzyćby sobie należało, ażeby pomiędzy armią a ludnością, która dostarcza żołnierza, zapanowała harmonia, to też kierownictwo armii powinno odpowiadać żądaniom, które zmierzają do tego, ażeby indywidualizm narodów i obywateli nie był w armii na szwank narażony. Mówca wskazuje w tym kierunku na konieczność władania językiem pułkowym przez oficerów i wyraził życzenie, ażeby żołnierzy nie przydzielano do obcojęzycznych pułków. Stypendyami powinno zachęcić się młodzież galicyjską do służby oficerskiej tak, aby pułki galicyjskie mogły mieć potrzebną liczbę oficerów Polaków i Rusinów.

Mówca domagał się wojskowej szkoły realnej w Galicyi i oświadczył się za sprawiedliwym rozdziałem dostaw rolniczych i przemysłowych pomiędzy obie połowy monarchii, przyczem Galicya nie powinna być nadal upośledzaną; urgował sprawę rewersów demolacyjnych, w końcu oświadczył, że Koło polskie będzie głosować za kontyngentem rekrutów. (Oklaski Polaków).

Referent pos. G n i e w o s z zwrócił się ze słowami uznania do ministra, który swymi przymiotami zyskał sobie powszechne zaufanie; dalej wziął w obronę lekarzy wojskowych przeciw zarzutowi, jakoby nie byli dostatecznie wykształceni. Odosobnionych wypadków nie można uogólniać. Przeważna część lekarzy wojskowych składa się z ludzi wykształconych i humanitarnych. Referent zakończył przemowę swoją na cześć najwyższego wodza armii. (Oklaski).

Izba następnie przyjęła ustawę o kontyngencie rekrutów w drugiem i trzeciem czytaniu wraz z rezolucyami komisyi wojskowej.

Następnie wzięto pod obrady ustawę o popieraniu austryackiego Lloyda.

Pos. S y l w e s t e r, jako referent, zalecał ustawę do przyjęcia, wykazując konieczność energicznego rozwoju żeglugi adryatyckiej.

Minister handlu dr. F o r s z t wskazywał, że przyjęcie ustawy będzie miało dodatnie skutki nietylko ekonomiczne, ale i polityczne, gdyż oddziała na bałkańską politykę monarchii.

Po przemowie pp. Kinka i Masztalki, przyjęto ustawę o Lloydzie w drugiem i trzeciem czytaniu — poczem Izba przeszła do dyskusyi o popieraniu marynarki handlowej.

Zabrał głos p. K o l i s c h e r i oświadczył, że dotychczasowy stan marynarki handlowej nie mógł trwać dalej. Dotychczas było normą przy subwencyonowaniu marynarki handlowej, żeby okręty płynęły pod flagą austryacką bez względu, czy zawijają do portów austryackich i czy zbudowane są w Austryi. Ten stan musi się zmienić i właściciele okrętów w zamian za subwencye, będą zmuszeni także do pewnych świadczeń. Dalej praktykowało się dotychczas, że Austrya udzielała subwencyi także okrętom, przewożącym emigrantów. Obecnie subwencya udzielona będzie tylko wtedy, gdy działalność właścicieli okrętów będzie w interesie gospodarczym państwa. Przez nową ustawę umożliwi się także podniesienie przemysłu austryackiego, jeżeli okręty u nas będą budowane, zamiast w Anglii. Rozwój budowy okrętów ważnym będzie dla państwa także ze względów wojennych. (Oklaski).

Po krótkiej dyskusyi ustawę przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu, poczem Izba przeszła do ustawy o żegludze dalmatyńskiej. Po przemowie pp. Schwegla i Iskowicza posiedzenie przerwano.

Odczytano interpelacyę p. J a w o r s k i e g o w sprawie agitacyi wszechpolskiej pewnego komisarza skarbowego i co do postępowania prokuratoryi w Brzeżanach i Jarosławiu.

P. B a t t a g l i a wniósł interpelacyę w sprawie złego stanu budynku rządowego w Tarnowie, przyczem wskazywał na liczne choroby i wypadki śmierci wśród urzędników z powodu przebywania w dotychczasowym budynku.

Wypadki w Rosyi.

Grodno. Dwóch rewolucyonistów wykonało wczoraj zamach na szefa więzień Kachanskiego; zraniwszy go ciężko, rzucili się sprawcy zamachu do ucieczki, przyczem zabili dwóch ścigających ich policyantów. Jednego z rewolucyonistów schwytano, lecz zdołał znów uwolnić się podczas salwy rewolwerowej, danej z tłumu do strażników; kilku z nich odniosło rany. Drugi rewolucyonista schronił się do pewnego domu, zastrzeliwszy dwóch urzędników policyi. Wezwano wojsko, które ostrzeliwało dom i zabiło innego rewolucyonistę.

Petersburg. Rząd postanowił już teraz wycofać wojska z Mandżuryi, mimo iż termin wycofania upływa dopiero 15 kwietnia. Chiny i Japonię zawiadomiono już o tem.

Petersburg. Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło wczoraj naczelnikowi miasta Petersburga zawiadomić firmę Lidwalla, że nie jest możliwem dotrzymanie zawartych z tą firmą kontraktów dostawy.

Mitawa. Latem r. z. w Połądze dokonano szeregu podpaleń. Spaliły się między innemi zabudowania należące do hr. Tyszkiewicza. Podpalania ustały, gdy aresztowano włościanina Mazewskiego i żyda Feinsteina, którzy zajmowali się umyślnie podpaleniami, ażeby w ten sposób zyskać możność zarobków przy odbudowie spalonych domów. Obaj podpalacze, skazani na karę śmierci wyrokiem sądu wojennego, zostali wczoraj powieszeni.

Mały feljeton.

Bywają serca...

Bywają serca ludzkie tak biedne,
Że wpośród świata ogromu
Zawsze i wszędzie są same jedne,
I niepotrzebne nikomu.

Bywają kwiaty, co więdną w maju,
Nie znając letnich promieni...
Ukryte w gąszczach cienistych gaju
Na mchów wilgotnej zieleni.

Bywają piosnki w sercach zaklęte,
Co się wyśpiewać nie dadzą...
Piosnki z łez gorzkich serca wyjęte,
Co cierpień jego nie zdradzą!

Bywają łany, co szumem kłosów
Kołyszą trwożne ptaszyny...
Bywają czary poezyi głosów
W tonach pastuszej wierzbiny!

Bywają skargi: nieme, milczące,
Bo niema komu ich słuchać!
I łzy bywają: — gorzkie, palące,
Którym niewolno wybuchać!...

Bywają ciche, stojące wody,
Których wiatr nawet nie muśnie;
I dnie bywają względnej swobody,
Gdy w sercu żalu bunt uśnie!

Bywają pragnień ludzkich krynice,
Których dna nie znasz, ni miary;
I łez bywają pełne źrenice,
I wspomnień zgasłych już mary!...

Wanda Zaleska.

KRONIKA.

Lwów 26 stycznia.

Odznaczenie. Cesarz nadał profesorowi żeńskiego seminaryum nauczycielskiego we Lwowie, dr. Józefowi Żulińskiemu przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku tytuł radzcy szkolnego.

Koncert na dochód budowy kościoła św. Elżbiety odbędzie się stanowczo dnia 1 go marca. Wskutek zaproszenia JE. X. arcybiskupa Bilczewskiego przyrzekli już swój współudział w koncercie pani Lange-Wysocka i p. Aleksander Bandrowski. Inne solowe punkty programu obejmą jeszcze inni artyści o czem doniesiemy. Niebywały punkt programu, t. j. koncert na szesnastu fortepianach, zapowiada się znakomicie. Szesnaście pierwszorzędnych sił, których nazwiska niebawem podamy, przyrzekło swój współudział i próby już się odbywają pod kierownictwem dyrektora p. Sołtysa. Wybrano między innemi do odegrania na szesnastu fortepianach w układzie orkiestralnym: „Koncert" Bacha i „Polonez" Liszta. Poważna firma fortepianowa „Prof. Franciszek Neuhauser i Spka" dostarcza bezinteresownie na ten koncert szesnastu doskonałych koncertowych fortepianów. Zaznaczyć jednak trzeba, że wobec faktu, iż sprzedaż fortepianów odbywa się ciągle w tym składzie, takie zarezerwowanie przez firmę szesnastu instrumentów na ściśle oznaczony termin nie jest sprawą łatwą. Celem zapewnienia potrzebnej ilości Bösendorferów na taki koncert bez uszczerbku dla interesu składu zamówił prof. Neuhauser umyślnie na ten cel jeszcze ośm rozerwowych instrumentów wyborowych. P. Bösendorfer zamówienie to zrazu przyjął warunkowo, gdyż nie mógł naraz dostarczyć takiej liczby. Dopiero wczoraj zatelegrafował do profesora Neuhausera, że fortepiany nadeszle. Publiczność zamawia już teraz bilety na ten koncert. Zamówienia przyjmuje prof. Neuhauser, (Batorego 11) od 5—7 popołudniu.

Wybór nowej xieni klasztoru w Staniątkach. Tymi dniami odbyły się w Staniątkach, pod przewodnictwem X. biskupa Nowaka i wydelegowanej komisyi duchownej, wybory przełożonej w miejsce zmarłej niedawno xieni ś. p. Genowefy Łazarskiej, która przez 25 lat przewodniczyła klasztorowi. Wybraną została większością głosów siostra Kazimiera Hilarya Szczerba, dotychczasowa sekretarka ś. p. ksieni, w której ręku od dłuższego już czasu z powodu ciężkiej niemocy poprzedniczki spoczywał zarząd spraw klasztornych. Nowo wybrana ksieni jest 39 z rzędu przełożoną od początków fundacyj tego klasztoru, przez Klemensa z Ruszczy w r. 1225 założonego. Wiek 19 miał pięć na tym urzędzie osób, wiek 18 siedm; urząd ten jest dożywotni, a xieni ma przywilej noszenia krzyża opackiego i pastorału. Oprócz tego, jako odznaki swej godności, używa kołpaku, dawnego stroju matron polskich.

Klasztor staniątecki należał niegdyś do tych wielkich i zamożnych fundacyj, hojnością polskich królów i panów wyposażonych, z których już tyle upadło i zginęło. Dziś, jakkolwiek biegiem wypadków dawnej fortuny pozbawiony, nie przestaje spełniać szlachetnego posłannictwa, i, jak dawniej, rozbrzmiewa tam chwała Boża, odbierają wychowanie katolickie panienki, ubóstwo i bieda znajduje wsparcie i pomoc, a klasztor daleko słynie dziełami pobożności i miłosierdzia.

Siedmset lat istnienia aureolą powagi i zasługi otacza ten cichy przybytek cnoty i ofiary, który pod przewodnictwem nowej ksieni oby dalej rozwijał się pomyślnie i nowe wobec społeczeństwa zdobywał zasługi.

Awantura ruska na uniwersytecie. Dochodzenia wstępne, prowadzone przez policyę w sprawie brutalnego napadu młodzieży ruskiej na dra Winiarza, zniszczenia auli i innych sal, zostały już ukończone. Aresztowanych odstawiono do sądu karnego, a akta odstąpiono prokuratoryi państwa.

Że cała awantura nie była wypływem chwilowego podniecenia, lecz była z góry przygotowana — o czem wczoraj pisaliśmy — świadczy także zaopatrzenie się studentów ruskich w noże i ostre narzędzia. Między innemi, jako *corpus delicti* złożono w policyi nóż rzeźnicki i świeżo wyostrzoną siekierę, którą służba uniwersytetu znalazła porzuconą w Botanicznym ogrodzie.

Stan zdrowia dra Winiarza jest dość pomyślny, niemniej jednak będzie on musiał kilka tygodni pozostać w łóżku. Nazajutrz po napadzie odwiedzili go wszyscy członkowie senatu akademickiego, a polska młodzież akademicka złożyła mu swe karty wizytowe.

Dr. Henryk Szeps, którego promocya miała się odbyć we środę, a wskutek awantur ruskich nie odbyła się, był naocznym świadkiem napadu na aulę i opowiada o nim co następuje:

„Właśnie wybiła 12 godzina. Byłem na auli z rodzicami, z krewnymi i dwoma kolegami. Nagle usłyszeliśmy w sieniach krzyk, trzask i hałas nie do opisania. Zaledwie ruszyłem się z miejsca, aby podejść ku drzwiom, do auli wleciał ogromny kamień, który rozsadził drzwi. Za kamieniem wpadło ze stu ludzi, uzbrojonych w laski, pałki i topory. Na czele szedł młody blondyn i trzymał w ręku wielki topór. Tym toporem uderzył w stół, nakryty zielonem suknem. Ów jegomość musi być atletą, gdyż uderzenie było tak silne, że stół rozpadł się na dwie połowy. Obecne kobiety zaczęły mdleć. Matka moja, 69-letnia staruszka z przestrachu runęła na ziemię. Nie wiedziałem co począć w tej chwili, czy ratować zemdlałą, czy prosić napadających, aby cofnęli się i nie podeptali leżącej na ziemi staruszki. Wtem jeden z napastników huknął mi do ucha: „My ne barbary!"

„W auli teraz rozpoczęli dzieło zniszczenia. Tłukli szyby, łamali ławki, krajali portrety, a potem zaczęli wyciągać ławy i budować w sieniach barykady. Teraz dopiero mogłem przyjść z pomocą zemdlałej. Matka nie dawała znaku życia. Chwyciłem ją wpół i wyniosłem do sieni, aby w mieszkaniu którego z pedeli przyprowadzić ją do przytomności. Ale tu znowu ogarnęła mnie rozpacz, na widok, że najbliższe mieszkanie pedela przegrodzone było barykadą. Musiałem więc z bezwładną kobietą na ramionach przełazić przez barykadę. Zanim dostałem się przez stosy ławek, pokaleczyłem sobie palce u rąk i otłukłem kolano".

Wczoraj przybyła na uniwersytet komisya z namiestnictwa celem zbadania rozmiarów szkód i porobiła zdjęcia fotograficzne. Szkodę obliczono na 30.000 koron.

Wczoraj wieczór odbył senat akademicki posiedzenie, na którem zastanawiano się głównie nad tem, jakie przeciw awanturnikom poczynić kroki. Po bardzo długiej dyskusyi uchwalono, aby wobec tego, że w niniejszym wypadku zaszła pospolita zbrodnia, a nie wykroczenie przeciw przepisom dyscyplinarnym, i wobec tego, że sprawą tą zajęła się prokuratorya i sąd karny, wstrzymać się z wszelkimi krokami aż do wyniku postępowania karnosądowego. Obrady trwały pięć godzin.

Zajmującemi wielce są zapatrywania Rusinów na awanturę wyprawioną przez ruskich studentów. Owóż *Correspondenz Herzog* ogłosiła rozmowę z ruskim posłem Romańczukiem o zajściach na uniwersytecie lwowskim. P. Romańczuk oświadczył, „że nie ma autentycznych sprawozdań o przebiegu tych zajść, ale o ile prawdą jest to, co donoszą dzienniki, to szczerze nad wypadkami tymi ubolewa i nie zgadza się z taktyką, podjętą przez studentów ruskich. Z drugiej jednak strony zaznacza, że władze uniwersyteckie lwowskie zbyt szykanują(!) Rusinów i że szczególniej sekretarz uniwersytetu profesor Winiarz zwykł był ich prowokować. Przypomina dalej poseł Romańczuk, że posłowie ruscy żądali tylokrotnie uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Nie chodzi o to, aby to stać się miało zaraz, ale aby rząd podjął przynajmniej w tym kierunku kroki przygotowawcze, na razie zaś aby wprowadził język ruski w urzędowaniu z Rusinami. Uniwersytet bowiem często nie daje wcale odpowiedzi na podania studentów ruskich, aby nie być zmuszonym odpowiadać po rusku. Ostatnie zaburzenia powinny być dla rządu wskazówką, że akcyę w tym kierunku należy przyśpieszyć."

Dziennikarz lwowski, współpracownik *Słowa Polskiego*, p. Gubrynowicz rozmawiał wczoraj o zajściach na uniwersytecie z przywódzcą radykałów ruskich, p. Budzynowskim, redaktorem *Hromadzkiego Hołosu*. P. Budzynowski zaznaczył, że zajścia te nie były wybuchem spontanicznego oburzenia Rusinów, *ale pierwszym aktem systematycznego teroru*, jaki młodzież ruska stale rozwijać zamierza. Przy następnej awanturze — mówił p. Budzynowski — będą padać bomby i stosowane będą najostrzejsze akty teroru. Zdaniem jego, dopóty nie będzie dobrze Rusinom w uniwersytecie, dopóki, podobnie jak to się stało w Pradze, nie będą wynosić trupów z gmachu uniwersyteckiego. Przykład Lwowa — zdaniem p. Budzynowskiego — podziała „dodatnio" na Rusinów na prowincyi, którzy go zechcą naśladować, a przedewszystkiem tę metodę zastosować przy wyborach.

Ze sztuki. Po obecnych wystawach zbiorowych: Chmielińskiego, Hamachera, Modrakowskiej, Radziszewskiego i Reyznera otwartą zostanie 1-go lutego wystawa obrazów Ćwiklińskiego, Drexlerówny i Schayerówny. Prócz tego sala pierwsza naszej wystawy obejmie najnowsze dzieła: Fałata, Axentowicza, Augustynowicza, Bratkowskiego, Janowskiego, Rozwadowskiego, Szernera, Zubera i wielu innych.

Otrzymujemy następujące pismo: Wielmożny Panie Redaktorze!

Proszę o łaskawe zamieszczenie tych kilku słów w sprawie wystawienia opery p. J. T. Wydżgi p. t. „Pan Tadeusz".

Z powodu choroby p. Ludwiga, dzisiejsze przedstawienie opery zostaje odwołane i opera ta już więcej powtórzoną nie będzie. Sądzę, że wobec powyższego rozsiewane plotki, jakoby mi p. Wydżga za siedm przedstawień zapłacił, są zupełnie bezpodstawne.

Równocześnie jestem zmuszony oświadczyć, że oprócz kwiatów, żadnych podarunków artyści nie otrzymali, a spełniali sumiennie swoją powinność, jak na prawdziwych artystów przystało.

Z prawdziwem poważaniem *Ludwik Heller.*

Pożar w hotelu francuskim. Jak się dowiadujemy, pożar, który onegdaj wybuchnął w hotelu francuskim, objął tylko parę pokoi hotelowych w oficynach, a wcale nie dostał się do restauracyi. Funguje ona bez przerwy i żadna w niej nie zaszła zmiana.

Komitet budowy kościoła św. Elżbiety zawiadamia, że ciągnienie loteryi fantowej odłożonem zostało do 27 i 28 września 1907 roku. Komitet prosi posiadaczy losów, aby zechcieli je nadal zatrzymać i zajęli się gorliwie dalszą ich rozsprzedażą.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Myślenicach rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręgowego w Zawoi z roczną płacą 1.600 koron

i ryczałtem na objazdy w kwocie 400 koron; tudzież na posadę lekarza okręgowego w Sułkowicach z roczną płacą 1.200 koron i ryczałtem na objazdy w kwocie 600 koron. Podania do 8-ego marca.

Z teatru nam komunikują: Znakomita heroina naszej sceny p. Wanda Siemaszkowa wystąpi we środę w roli popisowej, w słynnym dramacie H. Sudermanna „Niech żyje życie!" Sztuka ta miała wszędzie zagranicą olbrzymie powodzenie, którem się niezawodnie i u nas cieszyć będzie.

Równocześnie odbywają się próby z sensacyjnej komedyi angielskiej „Sherlock Holmes" Conan Doyle'go, w doskonałym przekładzie M. Sachorowskiego.

Brak opału we Lwowie. Prezydyum miasta nawiązało rokowania z dyrekcyą kolei o kupno kilkuset wagonów węgla od zarządu kolejowego w celu odsprzedania tego węgla ubogiej ludności miasta po własnej cenie. Rokowania te są na najlepszej drodze; to też prawdopodobnie zarząd tutejszego „taniego opału" niebawem będzie rozporządzał bardzo znaczną ilością węgla.

Natomiast o wiele trudniejszą do załatwienia jest sprawa zaopatrzenia miasta w drzewo opałowe. Pan prezydent Michalski udał się do Namiestnictwa, z zażaleniem na zarząd domenów i lasów państwowych. Bardzo słusznie wskazał on na to, że sprzedaż drzewa z lasów rządowych powinna być regulatorem cen drzewa w mieście; natomiast zarząd domenów nietylko, iż nie spełnia tego zadania, lecz przeciwnie odbiorców swoich stawia w trudne położenie, pobierając od nich zapłatę z góry, a następnie niedotrzymując umowy.

Namiestnictwo odpowiedziało panu prezydentowi, iż brak drzewa w domenach powstał stąd, że tego roku tak wojsko jak i rozmaite instytucye rządowe zażądały więcej drzewa, niż w innych latach, tedy mało pozostało drzewa dla odbiorców prywatnych. Pan prezydent powinien udać się z zażaleniem nie do namiestnictwa, lecz do pana namiestnika i jemu przedstawić sprawę, bo wtedy dopiero można spodziewać się poprawy stosunków, gdy w nie wejrzy pan namiestnik osobiście. Zaś po interwencyi biurokratycznej nie wiele można się spodziewać; wszak wiadomo, jak to biurokraci wspierają się wzajemnie i jak ciężką jest każda biurowa maszyna. Gdy jednak publiczną jest tajemnicą w mieście, a nawet na jawnem posiedzeniu Rady miejskiej, że z zarządem sprzedaży drzewa państwowego dzieją się różne niedbalstwa, to raczej lepiej jest w czas położyć kres niedbalstwu, niż czekać, aż powstanie skandal.

Stan wojenny w Warszawie ma być, wedle obiegających w pismach zagranicznych pogłoski, zniesiony dnia 2 lutego.

Kradzież u jubilera. Do sklepu p. Rudolfa Völkera przy ul. Karola Ludwika wszedł wczoraj popołudniu jakiś mężczyzna i kazał pokazać sobie złote łańcuszki. Po długiem przeglądaniu wybrał jeden wartości 230 kor., poczem kazał sobie wystawić rachunek na nazwisko Dwernickiego i powiedział, że wkrótce powróci, rachunek wyrówna i łańcuszek zabierze. W chwili jednak, gdy ów mężczyzna wychodził ze sklepu, zauważył p. Völker brak dwóch złotych łańcuszków, wartości kilkuset koron, zwrócił się więc natychmiast do niego, żądając, by je zwrócił. Wówczas rzucił się ów pan do drzwi i począł uciekać. P. Völker wybiegł za nim, krzycząc „łapajcie złodzieja". Przechodzące tamtędy osoby zaczęły go gonić. Złodziej, myśląc, że ujdzie pogoni, rzucił skradzione łańcuszki, jednak ścigający go nie zatrzymali się, lecz pobiegli dalej za nim i zatrzymali go. Na policyi podał ów złodziej, że nazywa się Józef Zieliński i jest drukarzem, jednak kluczniki aresztów policyjnych poznali w nim Jana Ziółkowskiego, znanego złodzieja.

Mrozy, a wysoki stan barometru. Otrzymaliśmy listy z zapytaniem, jaki jest związek przyczynowy między tymi mrozami, które świeżo przeżyliśmy, a tym niezwykle wysokim stanem barometru, jaki podczas tych mrozów notowano? W odpowiedzi na to pytanie musimy przedewszystkiem wyjaśnić, że istnieją dwa główne układy ciśnień, wywierające poważny wpływ na pogodę: zniżka i zwyżka barometryczna. Gdy w pewnej miejscowości ciśnienie powietrza jest mniejsze niż we wszystkich miejscach sąsiednich, będzie tam zniżka barometryczna, a skutkiem różnicy w ciśnieniu barometrycznem, powietrze pocznie przesuwać się ze wszystkich stron do środka owej zniżki. Układ wiatrów, jakie przytem powstają, nazywamy cyklonem. Jeżeli natomiast w danej miejscowości ciśnienie powietrza jest większe, niż to się dzieje dokoła, wówczas powstaje zwyżka barometryczna; powietrze posiada wtedy kierunek ze środka zwyżki t. j. od największego ciśnienia ku mniejszemu, a więc ku otaczającym krajom. Układ wiatrów, jakie powstają z powodu tej różnicy ciśnień, nazywamy antycyklonem.

Nie wdając się w rozbiór pytania, skąd powstają cyklony i antycyklony, zaznaczamy, że zniżki barometryczne nie pozostają długo na jednem miejscu; zniżce towarzyszy zwykle podwyższenie temperatury, wiatr, zachmurzenie i opady atmosferyczne.

Zupełnie inny stan pogody daje się zauważyć przy zwyżkach barometrycznych: w lecie upały, w zimie silne mrozy, niebo bez chmur przy słabym wietrze. Przytem zwyżki nie są mało trwałe, gdy zwyżki przez czas dłuższy pozostają na jednem miejscu i sprawiają stałą pogodę.

W zimie zwyżka barometryczna pociąga za sobą zawsze znaczne obniżenie się temperatury z następujących powodów: wraz ze zmniejszeniem się wilgoci i brakiem chmur przejrzystość powietrza jest większa i wywołuje silniejsze promieniowanie ziemi.

Z pośród obserwowanych w Europie antycyklonów 38% powstaje na oceanie Atlantyckim, 56% tworzy się na samym lądzie Europy, a zaledwie 4% na oceanie Lodowatym.

Tymi dniami większa część Europy środkowej była objęta przez antycyklon, który utworzył się właśnie na oceanie Lodowatym, co bywa najrzadziej, gdyż zaledwie 4 razy na 100 obserwowanych w Europie antycyklonów. Nadto kierunek z północy na południe zaliczyć również należy do zjawisk rzadkich, gdyż zazwyczaj antycyklony przesuwają się ku wschodowi.

Z powodu znanej własności antycyklonów, że zazwyczaj dłużej zatrzymują się na jednem miejscu, ostatni trwał przeszło tydzień. Równocześnie z ustąpieniem antycyklonu — co nastąpiło wczoraj — barometr począł spadać, temperatura się podniosła, niebo poczęło się chmurzyć i mamy dziś śnieżycę.

Dwudziestohalerzówki. Z wielu stron otrzymujemy uwagi naszych prenumeratorów, że pierwej jeszcze nim rząd zaprowadził 5-halerzówki, żeby się zajął wycofaniem dwudziesto-halerzówek, jako zupełnie podobnych do koron, tak, że ludziom, mającym słaby wzrok, lub też wszystkim ludziom w nocy trudno jest je odróżnić.

Księga adresowa miasta Lwowa na rok 1907 już wyszła z druku. Jestto 11-ty rocznik tego pożytecznego wydawnictwa, które sumiennością opracowania i obfitością materyału, tj. bardzo wielką liczbą zanotowanych adresów zdobyło sobie uznanie i wielkie wzięcie. „Księga adresowa" jest do nabycia we wszystkich księgarniach, po cenie 5 koron.

Z kolei. Z dniem dzisiejszym (26 b. m.) o godz. 8 rano podjęto napowrót ruch towarowy na wszystkich liniach, podlegających lwowskiej dyrekcyi kolei, który — jak wiadomo — wstrzymany był od 23 b. m. z powodu mrozów. Tylko na linii Strzyłki-Topolnica-Sianki i na kolejach lokalnych Borki wielkie-Grzymałów, Tarnopol-Zbaraż i Łupków-Cisna oraz Lwów-Kleparów-Jaworów ruch towarowy wstrzymany jest nadal.

Odpadki metalowe. Mamy przed sobą sprawozdanie Belgijskiego Towarzystwa dobroczynnego „Fenille d'Etain" w Brukseli, opiekującego się ubogiemi dziećmi szkolnemi. Towarzystwo to czerpie swe dochody ze zbierania najrozmaitszych odpadków, jak papier cynfoliowy, używany do owijania czekolady, papier ołowiany z herbat, tutki z farb olejnych i maści, kabzle flaszkowe, odpadki ołowiu, miedzi i cynku, połamane łyżeczki, spinki, a nawet używane korki i odpadki kauczuku. Cyfry dochodów z takiego przedsiębiorstwa są wprost zdumiewające. W ciągu jednego roku zebrano około 500 kg. cynfolii, 600 kg. ołowiu, 300 kg. miedzi, 4000 kg. innych metali, a dochód roczny z wszystkich odpadków wynosił około 20.000 franków. Czyż to nie właściwszy sposób zyskiwania funduszów jak urządzanie festynów, tomboli, loteryi i wszelkie karotarze na cele dobroczynne. Przedsiębiorcze Lwowskie Tow. Szkoły ludowej (Koło im. T. T. Jeża), postanowiło spróbować za przykładem cywilizowanego zachodu zbiórki niektórych odpadków metalowych, a zapewniwszy sobie za bezinteresownem pośrednictwem tutejszego przemysłowca dra Jana Ruckera odbiór tych odpadków, urządzi w najbliższym czasie we wszystkich dzielnicach miasta składy w znaczniejszych handlach i uprasza szlachetnych ludzi, by już teraz gromadzili u siebie papier cynfoliowy (staniola) i ołowiany, tubki z farb i maści, kabzle z flaszek i t. p. odpadki metalowe.

Przyrost ludności na świecie. W Anglii wydano tzw. „niebieską księgę", która podaje cyfry przyrostu ludności we wszystkich krajach na świecie w dziesięcioleciu od roku 1895 do roku 1905. Z cyfr tych najwięcej interesujące są następujące:

	było w roku 1895	zaś w r. 1905
w Rosyi	135·0 mil.	141·2 mil.
w Stanach Zjednoczonych	68·9 „	83·1 „
w Niemczech	54·1 „	60·5 „
w Japonii	42·2 „	47·9 „
w Anglii	30·2 „	43·2 „
we Francyi	38·4 „	39·3 „
we Włoszech	31·2 „	33·6 „
w Austryi	24·9 „	27·2 „
na Węgrzech	18·2 „	20·1 „
w Hiszpanii	18·1 „	18·9 „
małe narody europejskie	47·7 „	54·1 „

Przyrost ludności we wszystkich tych krajach wynosił w 10 latach od roku 1895 do 1905 razem 63 milionów głów. Natomiast, jak stwierdzają wszyscy ekonomiści, ilość środków żywności nie wzrosła w tym samym stopniu, co liczba ludności; wobec tego ludzie coraz to bardziej muszą się ograniczać w swoich potrzebach.

Temperatura dnia 24 stycznia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —21, we Lwowie —22, w Tarnopolu —27, w Czerniowcach —26, w Wiedniu —11, w Salcburgu —12, w Gracu —13, w Pradze —11, w Tryeście —9, w Abbazyi — 4, w Raguzie 0, w Budapeszcie — 12, w Berlinie —15, w Hamburgu —13, w Monachium —12, w Zurychu —17, w Genewie —11, w Lugano — 6, w Anglii — 2, w Paryżu — 5, w Biarritz —2, w Nizzy + 3, w północnych Włoszech —9, we Florencyi —3, w Rzymie + 2, w Neapolu +6, w Palermo + 9, w Madrycie —2, w Sztokholmie —18, w Petersburgu —23, w Wilnie —20, w Warszawie —19, w Moskwie —13, w Kijowie —22, w Odessie —18, w Serajewie —15, w Belgradzie —13, w Bukareszcie — 14, w Sofii — 8, w Konstantynopolu — 4, w Atenach — 1. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Dla nieszczęśliwej rodziny ociemniałego stolarza nadesłał obszar dworski w Dubiecku 5 K. Dotychczas złożono na ten cel **122 K. 50 h.**

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 1 R. w poł. + 2 R. w cieniu, + 4 R. na słońcu. Bar. 764. Spada. Rano śnieżyca, potem pogodnie.

W szkółce wiejskiej.

— Powiedz mi, jaki jest najlepszy czas do zrywania owoców?

— Kiedy pies jest uwiązany.

Zawsze ta sama.

— Wiesz, Maniusiu, śniłaś mi się dzisiaj.

— Tak? a w jakiej sukni? moja droga, w jakiej?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: popołudniu „Damy i huzary," komedya Aleksandra hr. Fredry ojca, wieczorem „Słodka dziewczyna". — W niedzielę popołudniu „Tak albo nie!", komedya P. Bernarda, wieczorem „Kawalerya" i „Pajace". — W poniedziałek „Moralność pani Dulskiej" Zapolskiej. — We wtorek „Opowieści Hoffmana," opera fantastyczna J. Offenbacha. — We środę po raz pierwszy „Niech żyje życie" (Es lebe das Leben!), dramat w 5 aktach Her. Sudermanna, z p. Siemaszkową w głównej roli. — We czwartek „Eugeniusz Onegin," opera w 4 aktach P. Czaykowskiego. — W piątek „Niech żyje życie" Sudermana.— W sobotę popołudniu „Zażarty automobilista", wieczorem o godz. 7-mej „Tannhäuser.".—W niedzielę popołudniu „Lalka," operetka Audrana, wieczorem „To coś," operetka Weinbergera. — W poniedziałek „Moralność pani Dulskiej".

Repertuar teatru krakowskiego. W niedzielę popołudniu „Betleem polskie," wieczorem „Wicek i Wacek," komedya Przybylskiego. — W poniedziałek „Wieczór humoru" A. Lelewicza — We wtorek „Bakarat" Bernsteina. — We środę „Skąpiec," Moliera. — We czwartek „Bakarat".— W piątek „Rycerze północy," dramat Ibsena. — W sobotę popołudniu „Betleem polskie," wieczorem „Rycerze północy".—W niedzielę popołudniu „Betleem polskie," wieczorem „Moralność pani Dulskiej". — W poniedziałek „Wicek i Wacek" Przybylskiego.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 stycznia. Nowość! Nocna robota, komedya w 1 akcie z franc. M. Rouviera Panita, słynna wirtuozka na flecie. Klown Arthur & Fedora, niezrównana tresura psów akrobat. Julian Kratochwill, b. art. teatru miejsk 11 atrakcyj!

Literatura i sztuka.

Architekt. Niemal cały zeszyt styczniowy jest poświęcony zarówno w tekście, jak i w dziale illustrowanym wzniesionemu świeżo w Krakowie gmachowi krakowskiego Towarzystwa technicznego, wedle projektu architekta Odrzywolskiego. Nie imponuje on rozmiarami, ale przedstawia się pięknie. Trzymany jest z zewnątrz i wewnątrz w stylu nowoczesnym, a cała przednia wystawa budynku ozdobiona jest bogatemi i pięknemi rzeźbami profesora Raszki. Wewnętrzne zaś ściany budynku są znowu ozdobione malowidłem artysty Dąbrowy-Dąbrowskiego, opartem na pierwiastkach swojskich i na osnowie sztuki ludowej. Mnóstwo motywów tych malowideł i rzeźb reprodukuje nam ostatni *Architekt*, a także przynosi nam portrety: twórcy projektu gmachu prof. Odrzywolskiego i prof. Gustawa Steingrabera, zasłużonego prezesa krak. Towarzystwa technicznego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 24 stycznia.

(Z.) Z powodu, że przesilenie gabinetowe na Węgrzech zostało na razie zażegnane, ożywił się dziś trochę ruch na giełdzie. a kursa podniosły się. Największą zwyżkę uzyskały dziś akcye kopalń węgla, gdyż z powodu ostrej zimy węgiel jest wprost rozchwytywany, a publiczność bez szemrania płaci zań wyższe ceny. Z drugiej strony jednak donoszą z rewirów węglowych, że skutkiem wielkich mrozów zmniejszyła się ostatnimi dniami produkcya węgla w kopalniach prawie o 25%, gdyż robotnicy, zajęci wyładowywaniem, nie mogą tak długo, jak zwykle, wytrzymać przy pracy.

Z walorów transportowych znaczną zwyżkę (11 koron) uzyskały akcye „Lloyda", gdyż niezmienione przyjęcie układu subwencyjnego, zawartego między rządem a tem przedsiębiorstwem, jest zapewnione. Spadły natomiast lombardy, bo inwestycye, do których rząd zmusza zarząd kolei Południowej, pochłoną w najbliższych dwóch latach sumę 60 milionów koron.

Dla kolei Północnej zamówiono 800 wagonów towarowych. Regularny ruch towarowy na liniach tej kolei musiano niestety znów zawiesić. Mianowicie wstrzymano przyjmowanie wszystkich towarów z wyjątkiem węgla, mięsa i artykułów podlegających zepsuciu.

Praski Bank kredytowy, który założył niedawno filię we Lwowie — otwiera niebawem expozyturę w Brodach.

Na giełdzie paryskiej spadła dziś renta francuska w dalszym ciągu o 10 centimów, na 94·75.

Ostatnie wiadomości.

Manifestacya polskiej młodzieży akademickiej.

Dzisiaj o godzinie 11 przedpołudniem zebrało się na placu przed uniwersytetem przeszło tysiąc studentów Polaków, w celu zademonstrowania uczuć swoich dla senatu akademickiego. Zebrani wybrali z pośród siebie deputacyę, w której skład weszli delegaci Czytelni Akademickiej, Bratniej pomocy słuchaczów Uniw., Biblioteki słuchaczów prawa i Akadem. Koła Tow. Szkoły ludowej, oraz delegaci studentów wszystkich wydziałów wszechnicy, po trzech z każdego wydziału. Deputacya ta pod wodzą przewodniczącego Czytelni akademickiej, jako ciała reprezentującego ogół akademicki, udała się do rektoratu. W przemówieniu, wystosowanem do rektora Gryzieckiego wypowiedziała ona oburzenie z powodu środowych zajść na uniwersytecie i wyraziła senatowi akademickiemu zupełne i nieograniczone zaufanie; przytem zaznaczyła, że ogół polskiej młodzieży akademickiej uważa kroki przedsięwzięte przeciw wybrykom ruskich studentów po zajściach na uniwersytecie w latach 1901, 1903 i 1906 za zupełnie niedostateczne i zapowiedziała, że jeśli tego roku postanowienia władz będą również tak samo pobłażliwe, to młodzież polska w celu uniknięcia podobnych napadów zorganizuje samoobronę.

Rektor dr. Gryziecki w serdecznych słowach podziękował za wyrazy zaufania i przyrzekł, że przedstawi czynnikom decydującym całe zdarzenie w właściwem świetle, oraz wykaże konieczność użycia takich środków, któreby skutecznie zapobiegły podobnym zajściom na przyszłość. W końcu rektor zawiadomił deputacyę, że jutro odbędzie się zgromadzenie profesorów i docentów uniwersytetu, które zastanawiać się będzie nad postępowaniem Rusinów, i obmyśli, co uczynić należy.

Deputacya, powróciwszy przed gmach, zdała oczekującym kolegom sprawę z tego, co jej rektor odpowiedział. Młodzież wzniosła kilka okrzyków na cześć rektora i senatu, a następnie ruszyła pochodem na ulicę Mochnackiego. Tam zatrzymała się pod domem, w którym mieszka pokaleczony przez ruskich studentów sekretarz uniwersytetu, dr. Winiarz. Deputacyę, która udała się do jego mieszkania, przyjął obandażowany dr. Winiarz siedząc w fotelu i serdecznie dziękował jej za życzenia rychłego powrotu do zdrowia. Następnie kazał się podprowadzić do okna, by w ten sposób wdzięczność swoją za pamięć o nim okazać stojącym na ulicy zastępom młodzieży. Młodzież, ujrzawszy dr. Winiarza w oknie, wzniosła trzykrotnie okrzyk: „Niech żyje".

Na tem skończyła się ta poważna, a olbrzymią liczbą uczestników imponująca manifestacya polskiej młodzieży.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Stanisławów. Pasaż Gartenberga pali się. Przez wszystkie okienka strychowe buchają kłęby dymu. Zarekwirowano wojsko do pomocy.

Wiedeń. Z rozpisanych ofert na dostawę konstrukcyi żelaznych dla kolei Lwów-Podhajce, z ogólnej liczby 27 konstrukcyi żelaznych 13 konstrukcyi po 2.350 centnarów metr. otrzymała fabryka towarzystwa hutniczego „Zoeptau" (Sobotim) na Morawach, sześć konstrukcyi po 1.700 centn. fabryka Zieleniewskiego, a 8 konstrukcyi po 1.330 centn. „Galicyjska Fabryka Sanocka". Dostawę żelaznych poręczy otrzymała firma Stankiewicza we Lwowie.

Wiedeń. Podczas posiedzenia Izby pojawiła się w sali kolumnowej br. Schönberżyna w towarzystwie jakiegoś podejrzanego dziennikarza budapeszteńskiego. Wiadomość o pojawieniu się sensacyjnej piękności, wywołała z sali połowę posłów. Pani Schönberżyna była widocznie uradowana tą owacyą.

Budapeszt. Biuro prostuje onegdajsze swoje doniesienie, jakoby minister sprawiedliwości Polonyi już polecił prokuratoryi wytoczenie dochodzenia karnego przeciw posłowi Lengyelowi. Minister chce jeszcze przed tym krokiem dać możność zoryentowania się opinii publicznej. Zresztą zapewne w najbliższym czasie przedsięweźmie stanowcze czynności, a to na podstawie uchwały ostatniej Rady gabinetowej tak, aby wszystko rychło zostało wyjaśnione.

Budapeszt. Poseł Lengyel w mowie bankietowej zaatakował już wręcz Kossutha mówiąc, że w całym gabinecie jest tylko jeden człowiek czysty, t. j. hr. Andrassy.

Berlin. Tutejsza ajencya rosyjskiego ministerstwa skarbu przeczy doniesieniom dzienników berlińskich, jakoby rząd rosyjski zamierzał zaciągnąć nową pożyczkę za granicą na zastaw kolei żelaznych.

Berlin. W Wesfalii w okręgu górniczym, wbrew usiłowaniom centrum, postawiono po raz pierwszy kandydaturę Polaka.

Sofia. Po trzydniowej dyskusyi Sobranie uchwaliło zamknąć uniwersytet i wydalić wszystkich jego profesorów.

Tulon. Straszny pożar zniszczył tutaj 20 domów i kilka fabryk. Dwadzieścia osób jest ranionych. Wielu robotników znalazło się w skutek tego bez zajęcia.

(Depesze popołudniowe).

Rzeszów. W procesie przeciw margr. Boishebert i adwokatowi Goldbergowi zapadł dziś wyrok. Obu podsądnych od oskarżenia co do zbrodni oszustwa i oszczerstwa uwolniono, natomiast co do kilku wypadków przekroczenia obrazy czci skazano każdego z nich na miesiąc aresztu z zamianą na 300 koron grzywny i na ponoszenie w tych sprawach kosztów procesu.

Kraków. Stowarzyszenie budowniczych wniosło do rady miasta podanie o rozpisanie konkursu na projekt uporządkowania Rynku krakowskiego i nadania odpowiedniego charakteru fasadom domów i wystaw sklepowych, oraz przebrukowania całego placu rynkowego.

Berlin. Centrum dotychczas nie straciło ani jednego dawnego mandatu, a zyskało 1 nowy. Socyalni demokraci stracą, jak się zdaje 12 mandatów. Narodowo-liberalni zyskają 8, niem. konserwatywni 5, wolnomyślna partya ludowa zyskuje 2, a traci 1, partya państwowa zyskuje 2, a traci 2, Welfowie tracą 2 na rzecz narodowo-liberalnych, a 1 na rzecz partyi państwowej.

Polaków wybrano dotąd tylko pięciu, a dwóch stanie do ściślejszych wyborów, kandydat polski Czarliński zdobył w Berlinie tylko 2.528 głosów.

Local Anzeiger wywiesił był w nocy transparent donoszący, że socyaliści stracili 16 mandatów. Z tego powodu tłum urządził demonstracyę patryotyczną przed redakcyą tego pisma i wznosił okrzyki na cześć Niemiec.

Berlin. W Poznaniu mieście i okręgu wybrany ponownie adwokat Chrzanowski, w okręgu gostyńskim ponownie X. prałat Stychel, w grudziądzkim okręgu przyjdzie do wyboru ściślejszego między Polakiem drem Łaszewskim a narodowo-liberalnym kandydatem Siegem, W okręgu wrześnieńskim wybrany ponownie Polak Czarliński, w okręgu bytomskim wybrany ponownie Polak Napieralski, w okręgu mogileńsko-inowrocławskim dr. Zygmunt Dziembowski.

Berlin. O północy tłum z kilku tysięcy ludzi złożony zbliżył się do pałacu kanclerza państwa. Patryotyczne pieśni ciągle przerywano okrzykami „Hurra!" i „Hoch!" na cześć ks. Bülowa. Gdy ciągle tłum wzrastał, a owacye nie ustawały, zjawił się kanclerz na podwórzu. Gdy zbliżył się do bramy, powitały go owacyjne okrzyki, które umilkły dopiero, gdy zobaczono, że kanclerz zamierza przemówić. Wśród ogólnej ciszy rzekł on: „Dziękuję wam za przyjażne powitanie (Brawo!), przedewszystkiem zaś za narodowe usposobienie, które was tu przyprowadziło (huczne oklaski). Mój wielki poprzednik, przed którym z czcią uchylam głowę, powiedział przed laty 40-tu: „Posadźmy naród niemiecki na siodle, a on potrafi już jeździć". (Ponowne okrzyki).

„Spodziewam się i sądzę, że naród niemiecki dzisiaj dowiódł, iż potrafi jeździć (Huczne oklaski) a jeżeli przy wyborach ściślejszych każdy uczyni co do niego należy, to cały świat pozna, iż lud niemiecki siedzi silnie w siodle i wszystko to potratuje, co sprzeciwia się jego dobrobytowi i jego wielkości. (Długotrwałe oklaski). Obecnie proszę panów, powtórzcie za mną okrzyk: Niech żyje naród niemiecki! (Burzliwe oklaski).

Tłum odśpiewał pieśń „Deutschland über Alles", poczem ponowiły się owacye, dopóki widać było kanclerza.

Potem tłum rozprószył się w porządku, śpiewając pieśni patryotyczne

Warszawa. Otwarto testament śp. biskupa x. Kulińskiego. Zmarły zapisał: dla pozostałej rodziny i służby domowej i na msze św. 14.450 rubli, na osady rolne i rzemieślników w Studzieńcu 2.000 rubli, na ubogich m. Kielc 2.000, na Ochronkę kielecką 2.000, na szpital św. Aleksandra 1500. na ubogich alumnów seminaryum 2000, na budowę nowego kościoła św. Krzyża 28.000. Resztę kieleckiemu Tow. dobroczynności.

Piotrków. Tutejszy gubernator przedstawił gen. gubernatorowi warszawskiemu do zatwierdzenia postanowienie o wysłanie 66 osób, oskarżonych o przestępstwa polityczne do gub. archangielskiej.

Petersburg. Wczoraj odbyły się w 18 guberniach wybory mężów zaufania robotników, drobnych posiadaczy ziemskich i chłopów, którzy mają wybrać mężów wyborczych dla wyborów do dumy.

Wybrani delegaci należą według nadeszłych dotąd wiadomości w większej części do stronnictw prawicy, lub stojących blisko prawicy. Udział wyborców był bardzo mały, w kilku wypadkach przybyło zaledwie 1% wyborców.

Rada państwa.

Wiedeń. Izba posłów przyjęła przedłożenie w sprawie urządzenia żeglugi pośpiesznej do Dalmacyi i Brazylii.

Przystąpiono do dyskusyi nad nagłymi wnioskami w sprawie kolei lokalnych.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów wniósł p. Głąbiński i tow. do ministra spraw wewnętrznych interpelacye w sprawie zajść na uniwersytecie lwowskim i systematycznych zaburzeń bezpieczeństwa publicznego we Lwowie. Interpelanci zapytują, czy minister zechce zbadać dokładnie oburzające zajścia na uniwersytecie i co zamierza zarządzić, aby chronić przybytki nauki i spokojną ludność we Lwowie przed podobnemi nadużyciami i zamachami radykalnych stronnictw.

Przyjechali dnia 26 stycznia. Hr. de la Scala z Bukowiny. Dyr. Hohman ze Szczecina. J. Kapko z Kołomyi. S. Puntschertowie z Rozważa. Dr. S. Haczewski z Kołomyi. P. Madeyski ze Skolego. P. Komornicki z Borysławia. A. Kossecki z Rosyi. W. Hartl z Zagrzebia. E. Kaiser z Wiednia. A. Iwanicki z Warszawy. K. Nitowski z Podola ros. M. Kołomenkino z Zurychu. E. Stocker z Berlina. P. Kapliński z Korczowa.

Przyjechali dnia 26 stycznia. N. Kleynowska z Borysławia. M. Kornhauer, N. Arkauer, S. Trebitsch. N. Perlberg, M. Beck, A. Milhrad, E. Block, C. Schrauth i A. Latzko z Wiednia. O. Lichs z Krakowa. W. Heyszl z Żółkwi. N. Kawski z Sanoka. G. Szancer z Skolego. M. Pokińska z Rudek. K. Lewicki i E. Rein z Drohobycza. A. Krajewski z Ohladowa. B. Obfidowicz z Suszczyna. T. Zlamal z Krechowic. Z. Obrębski z Łańcuta. E. Pohlmann z Pressburga.

Wiedeń 26 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 20·25—20·35, 20·30—20·40. Usposobienie słabe. — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 26 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·43—7·44, na maj 0·—00 0·—09, na październik 7·77—7·78; żyto na kwiecień 6·73—6·74; owies na kwiecień 7·34—7·35; kukurudza na maj 5·16—5·17, na lipiec 5·28—5·29; rzepak na sierpień 12·80—12·90. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: ustalone. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 25 stycznia.

Marki 117.52, renta majowa 99.15, węgierska renta koronowa 95·75, akcye: austr. zakł. kredyt. 687·25, węg. zakł. kred. 836·50, anglobanku 317 25, unionbanku 590·50, bankvereinu 565.00, länderbanku 466·00, kolei państw. 693·00, lombardy 169.50, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 00000, tytoniowe 000·00, alpiny 622·00, Rima Muranyi 571.00, prag T. żel. 2655.00, losy tureckie 169 00, ruble 253.00 Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 85·00.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.95. Listy zastawne 5% m. Warszawy 89·00, takież 4½% 82.95.

Lwów 25 stycznia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern-Jaska po 400 kor. 578.— do 583.— Banku hipotecznego po 400 kor. 575·00 do 585·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 330.— do 400·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 50 do 101 20. 4 proc. los. w 60 lat 97·50. do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·60 do 102 80. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 10 do 98 80.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 80 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98 10 do 98·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.58. 10,80*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.85, 6.35*, 11.0.*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.57* 10.06*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Lindens zajętem było od dwóch tygodni dopiero, pierwsze bowiem miesiące po ślubie, Janina Courtenay spędziła wraz z mężem na czarownem wybrzeżu Kornwalii, lubując się i upajając widokiem morza, którego dotąd nie znała. Vere z wyjątkiem dni kilku, spędzonych w Dieppe u rodziców, starał się być z nią ciągle i pod koniec dopiero, uroczystości w akademii oksfordzkiej, której był członkiem, kazały mu opuścić żonę, wstrzymując go tak długo, iż wyprawiwszy Jankę przed odjazdem pod opieką starego sługi do Lindens, dotąd jej w domu nie widział.

Znużona zbyt długą samotnością, zniecierpliwiona na książkami i muzyką, wyszła do ogrodu, kierując się ku furtce, wiodącej na gościniec, w nadziei, iż może przypadkiem spotka Vere'a niewidzianego od tak dawna. Wsparta o balustradę, przybrana w powłóczysty czarny aksamit, uwydatniający doskonale kształtną jej postać, Janina Courtenay śliczny stanowiła obrazek. Alabastrowo-biała rączka, na której obok zaręczynowego pierścienia z dyamentów, błyszczała gładka złota obrączka, podtrzymywała lekko kruczemi splotami okrytą główkę, czarne smutne oczy patrzyły z rozmarzeniem w dal, cała zaś twarzyczka jaśniała wyrazem cichego szczęścia i nieporównanego uroku.

Nagle poruszyła się żywo i przerywając dotychczasową zadumę, bacznie nasłuchiwać zaczęła. Odgłos kopyt końskich i szybkiego biegu wierzchowca na żwirze zakłócił głuchą ciszę, wywołując na lica kobiety lekki rumieniec, zapalając w oczach jej blask radośnego oczekiwania. Bystry słuch nie omylił jej wrzeczy samej, w minutę bowiem później ukazał się na zakręcie jeździec, który, biegnąc pełnym galopem, stanął równocześnie prawie przy furtce, a zeskoczywszy z wierzchowca, ujął wysmukłą postać w ramiona, obsypując lica jej pocałunkami, używając mnóstwa pieszczotliwych imion, jak gdyby chwilą tą jedną chciał sobie długą nieobecność nagrodzić.

— Nie oczekiwałaś mnie, *cara mia* — wyrzekł w końcu, patrząc w czarne oczy Janiny. — Nie jestem bowiem dość próżnym, aby przypuszczać, żeś przyszła tu wyglądać mego przybycia.

— Nie umiem odpowiedzieć nawet — wyznała, opierając się na jego ramieniu. — Miałam przeczucie jakieś, że przyjedziesz, z drugiej jednak strony, nie wiedziałam, czy już do Londynu powróciłeś.

— Pierwsza wolna chwila przyprowadziła mnie tutaj, ukochana. Dziś zrana opuściłem dopiero Oksford, a załatwiwszy naprędce najpilniejsze interesa, spieszyłem, aby cię zobaczyć moje dziecię. Nie powinnaś jednak wychodzić Janko tak późno, wieczory jeszcze zbyt chłodne są dla ciebie.

— O, wcale nie jest zimno. Podziwiałam właśnie zachód słońca i zachwycając się jego pięknością, pragnęłam, Vere, podziękować ci za wszystko, czem mnie otoczyłeś, za tyle dowodów dobroci twego serca.

Ujęła jego rękę, podnosząc śliczne swe wielkie oczy, z wyrazem niemej wdzięczności.

— Między nami Janko, nie ma podziękowań — przerwał żywo. — Masz prawo do wszystkiego, co cię otacza, mojem zaś jedynem pragnieniem jest uczynić życie twoje szczęśliwem, zapełnić je wszystkiem, coby ci przyjemność sprawić mogło. Ach, nie mówmy już o tem. Czy pozwolisz mi, najdroższa, przeprowadzić tędy Hassana do stajni?

— Alež ma się rozumieć — odparła, a patrząc na niego ze zdumieniem — dodała żartobliwie: — Odkądże to mnie o pozwolenie pytasz? Nie wyobrażałam sobie, abyś umiał być równie potulnym.

— Janko, obmawiasz mnie, jedyna — bronił się Courtenay, otwierając bramę dla ulubionego swego Hassana, którego pani drobną gładziła rączką. — Czyż jestem naprawdę takim nierycerski, iż nie pytam cię nigdy o twoją wolę i życzenie, czy w rzeczy samej takim strasznym okazuję się tyranem?

Wstrząsnęła lekko główką.

— Nie mogę sądu wydawać, bo dotąd moje życzenia były zawsze z twojemi zgodne.

— Co za szczęśliwe usposobienie *cara mia* — zauważył z uśmiechem — jesteś wzorem posłuszeństwa.

Zatrzymał się przy furtce, wiodącej do stajni, mówiąc:

— Oddam tylko konia Andrzejowi i zaraz przyjdę do saloniku, nie czekaj tu na mnie, bo po zachodzie słońca, to niezbyt roztropnie.

Janka skierowała się ku domowi, wchodząc przez otwarte drzwi oszklone do bawialni, gdzie wesoły ogień palił się już na kominku, trzaskając i rzucając migotliwe światło na wykwintne urządzenie, odbijając się w zwierciadłach i powierzchni błyszczącej fortepianu, uwydatniając kwiaty, posążki i bogate atłasowe draperye. Ciemne oczy kobiety, jednem spojrzeniem objęły wytworną tę całość i uśmiech zadowolenia opromienił piękne jej rysy. Przybliżywszy się do kominka, oparła drobną nóżkę o brzeżek jego i znów pogrążyła się w zadumie, z której zbudził ją dopiero lekkie dotknięcie ręki, z niewysłowioną tkliwością patrzącego na nią Vere'a.

— Cóż to, ptaszyna moja jak zamyślona? — zapytał. — Czy to ogień kominkowy i szara godzina są tego przyczyną? Muszę zobaczyć jak też mój klejnocik wygląda w nowej oprawie, — wcale nieźle, nie wiem jednak czy tobie podoba się ona?

— Więcej niż wszystko, co dotąd widziałam, Vere — odparła z zapałem. — Pamiętałeś o najdrobniejszych moich upodobaniach, o każdej drobnostce, którą lubię. Ach, mój drogi, czemu mnie tak psujesz? — dodała z naiwnością, wywołującą mimowolny uśmiech na usta Courtenay'a.

— Czyż zawsze, Janko, zostaniesz tem samem prostodusznem dzieckiem, co w dzień naszego spotkania? — zapytał, przyciągając ją ku sobie. — Pytasz, dlaczego cię otaczam zbytkownemi rzeczami? Bo to jest moim obowiązkiem, wszystko to, co posiadam, jest twoją własnością zarazem, a przytem jestem ci winien zadosyćuczynienie, którego podobne drobnostki nigdy nie zrównoważą.

Ostatnie słowa wymówił z widocznym żalem i smutkiem, ręka zaś jego gładziła pieszczotliwie miękkie jak jedwab lśniące sploty dziewczęcia.

— O, proszę cię, Vere, nie mów tego — przerwała żywo. — Dałeś mi to, co dać mogłeś, a zapominasz, iż sama miłość twoja jest dla mnie darem najwyższym, który wszystko okupić potrafi.

— Wszystko, moje dziecię? — zapytał z naciskiem, patrząc w śliczne jej oczy, nie zaczekawszy jednak na odpowiedź, westchnął tylko i dodał szybko: — Będzie ci smutno, Janko, gdy znów odjadę?

— O, nie — pośpieszyła uspokoić go. — Wiesz przecie, że byłam zawsze przyzwyczajoną do odosobnienia, a przytem mam dużo świeżych książek i fortepian, mogę grać, jeździć na spacer, a co najgłówniejsze — dodała, opierając delikatny swój policzek o jego rękę — mogę myśleć o tobie. Będę sobie wyobrażała, co robisz w danej chwili, i cieszyła się nadzieją twego powrotu. Wierzaj, że mi to zupełnie do szczęścia wystarczy.

Nie próbował jej nawet odpowiedzieć, zapatrzony z chmurą na czole w ogień kominka, rozmyślał nad smutnymi zawodami, jakie jej przyszłość przynieść może. Czyż miłość męża wystarczy jej zawsze za skarb, jaki każda kobieta najwyżej ceni w świecie, za dobre imię i szacunek ludzki? Miałże jej powiedzieć, jak niesprawiedliwie sądzić ją będą? Nie zrozumiałaby go nawet, pocóż zresztą siać pierwszy zaród goryczy w młodziutką duszę, która i tak z zawodami życia zbyt wcześnie spotkać się miała. Decydując się na krok ten dziwny, Vere wiedział co robi, a jednak nie cofnął się, bo i dziś jeszcze uczyniłby to samo, chociaż wobec zaufania ślepego, jakie mu okazywała, szlachetna natura jego obrzydła się na niskość, z jaką poświęcił młode to życie, byle swoim dogodzić uczuciom. Otrząsając się z zadumy, spróbował bieg myśli zmienić.

— Jeśli cokolwiek nie podoba ci się tutaj, proszę cię Janko, abyś zmieniła natychmiast według własnego upodobania. Przyrzeknij mi przytem maleńka, iż powiesz mi zawsze każde twe życzenie, pomnąc, że spełnienie go radość mi tylko sprawi.

— Pamiętaj Vere, że zrobisz mnie bardzo kapryśną, a jednak mam właśnie wielką prośbę do ciebie.

— Przyrzekam z góry, Janko, iż spełnię ją, jeżeli tylko będzie leżała w mej mocy.

Milczała z zakłopotaniem czas jakiś, przesuwając pierścionek z jednego palca na drugi, w końcu żywym oblana rumieńcem, podniosła nieśmiało oczy ku niemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

1907. Zaproszenie do przedpłaty na Rok IX.

Nowości Muzyczne

Miesięcznik literacko nutowy,

poświęcony celniejszym utworom fortepianowym współczesnych polskich i zagranicznych kompozytorów.

Na treść pisma składają się utwory: klasyczne, salonowe, taneczne wyjątki z oper, operetek, oraz muzyka dla młodzieży i dzieci. Każdy utwór drukuje się w oddzielnej okładce.

W dziale literackim: liczne wiadomości z życia muzycznego i teatralnego.

Prenumerata wynosi: Miesięcznie kop. 42, z przesył. poczt. kop. 50. Kwartalnie rb. 1 kop. 25, z przesył. poczt. rb. 1 kop. 50. Półrocznie i rocznie w tymże stosunku. Za granicą rb. 7. Zeszyt pojedynczy kop. 60.

Premia dla rocznych abonentów.

a) **Bezpłatnie: trzy poprzednie zeszyty**, wartości rb. 1 kop. 25, albo **za pół ceny**, to jest za rb. 1 kop. 50 słynną metodę Leszeytcke-go. (Na przesyłkę premium kop. 30).

b) **Jako nadzwyczajne premium przeznacza się PIANINO** do wyboru z fabryk krajowych w cenie **450 rubli** dla każdego tysiąca abonentów.

Premium wygrywa posiadacz kwitu, którego trzy ostatnie cyfry będą odpowiadały takimże cyfrom głównej wygranej 158 loteryi klasycznej Królestwa Polskiego (losowanie w Czerwcu 1907 roku).

Kwity abonentom zamiejscowym będą wysyłane wprost lub przez księgarnie, gdzie wnieśli pieniądze.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Warecka 15.

Agencya we Lwowie u St. Sokołowskiego, Pasaż Hausmana Nr. 9.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**.

Papier z fabryki Braci Fiełkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.